

anywhere.pl magazine



JOANNA
SARAPATA

NR (53) 2025

FREE COPY

pobierz darmowy
magazyn anywhere.pl



Farys.
DESIGN

www.farysdesign.pl

 Farys  farysdesign



any
where
re o magazine

6



24



42



48



53



56



ZDJĘCIE NA OKŁADCE
Bartosz Maciejewski

WYDAWCA

Anywhere.pl Platforma Medialna Sp. z o. o.
z siedzibą w Sopocie 81-717 ul. Haffnera 6 lok 224K,
zarejestrowana w Sądzie Rejonowym Gdańsk Północ
w Gdańsku. VIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru
Sądowego nr 0000856796.
NIP 5851492193. REGON 387084333.

e-mail: biuro@anywhere.pl
kom: 882 072 755.

Wydawca: Marcin Ranuszkiewicz
Redaktor naczelny: Jakub Wejksznar
Redaktorka prowadząca ForHer: Julia Trojanowska
Sprzedaż i Marketing: Angelika Balbuza
Grafik: Jakub Wejksznar
Dział IT: Aleksander Domański
Współpraca fotograficzna: Michał Buddabar,
Bartosz Maciejewski, Piotr Sobik, Karolina Nowaczyk,
Paulina Pawłowska, Łukasz Dziewicz

Na licencji: asz-reklama / biuro@asz-reklama.eu

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
i materiałów redakcyjnych oraz nie ponosi
odpowiedzialności za treść nadesłanych ogłoszeń
reklamowych. Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania i skracania tekstów.

ANYWHERE.PL | PLATFORMA
MEDIALNA

www.anywhere.pl
www.facebook.com/anywherepl
www.twitter.com/anywherepl
www.instagram.com/anywhere.pl
www.linkedin.com/company/anywhere-pl

any
where
re o

PARTNER

PROT
Brama Wyzynna
Wały Jagiellońskie 2a
80-887 Gdańsk
www.prot.gda.pl



PATRONAT



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



Gdańsk Gdynia Sopot

Nasze magazyny lotniskowe



Warszawa - Modlin Gdańsk NFC Poznań Szczecin Lublin Łódź Olsztyn

SPRAWDŹ
na anywhere.pl

Bielizna premium



Top Nuites to propozycja dla kobiet, które cenią elegancję połączoną z komfortem. Wykonany z luksusowego, elastycznego meshu, idealnie podkreśla linię dekoltu i zapewnia wygodę noszenia. Transparentną tkaninę zdobią przeszycia, a minimalistyczne detale dodają mu nowoczesnego charakteru.

Gorset Parisel wyróżnia się bordowym, półprzezroczystym materiałem z czarnymi akcentami. Delikatne przeszycia i subtelne detale modelują sylwetkę. Wbudowane paski do pończoch pozwalają na stworzenie kompletnej stylizacji.

Sukienka Nuites to długa, transparentna kreacja o luźnym kroju. Miękka tkanina premium zapewnia lekkość i wygodę, a odsłonięte plecy dodają jej zmysłowego charakteru. Ramiączko typu halter z ozdobnym chokerem uzupełnia projekt, tworząc niezwykle kobiecą propozycję.

Body MP Blue wykonane z miękkiej siatki i elastycznej koronki o organicznym wzorze, zapewnia idealne dopasowanie i komfort. Regulowane ramiączka i trójstopniowe zapięcie pozwalają na indywidualne dopasowanie, a złote metalowe detale dodają wyrafinowanego charakteru.

Kolekcja

Magda Pieczonka x EXQUISITE

PL

Exquisite łączy luksusowe materiały z nowoczesnym designem, podkreślając siłę i piękno współczesnej kobiety. Kolekcja Magdy Pieczonki to połączenie elegancji i funkcjonalności, która doskonale sprawdza się w stylizacjach na każdą okazję. Zmysłowa i wygodna bielizna, idealna na co dzień i na wyjątkowe okazje, subtelnie podkreśla atuty sylwetki.

Inspiracją kolekcji są jesienne kolory, zmysłowe faktury oraz kobieca siła. Trzy unikalne linie – MP Violet, MP Blue i MP Black – łączą klasyczną elegancję z nowoczesnymi detalami, umożliwiając tworzenie stylizacji pełnych charakteru. Modele obejmują m.in. body, gorsety, figi, biustonosze i sukienki, zaprojektowane tak, by idealnie dopasowywać się do każdej sylwetki.

ENG

Exquisite combines luxurious materials with modern design, emphasizing the strength and beauty of the modern woman. Magda Pieczonka's collection is a combination of elegance and functionality, which is perfect for styling for any occasion. Sensual and comfortable lingerie, ideal for everyday and special occasions, subtly emphasizes the assets of the silhouette.

The collection is inspired by autumn colors, sensual textures and feminine strength. Three unique lines – MP Violet, MP Blue and MP Black – combine classic elegance with modern details to create styles full of character. Models include bodysuits, corsets, panties, bras and dresses, among others, designed to fit any figure perfectly.



EXQUISITE



SEBASTIAN STANKIEWICZ

JESTEM
RÓŻNORODNY

TEKST KINGA BURZYŃSKA
ZDJĘCIA EWA PARTEKA

Kinga Burzyńska: Sebastian, czujesz że możesz być różnorodny?

Sebastian Stankiewicz: Tak, czuję, że mogę. Mam wrażenie, że w pełni wycisłem już swoje możliwości w stricte komediowym anturazie. Teraz eksploruję tragikomedie. Wspólnie z Michałem Toezkiem stworzyliśmy dwa krótkie metraże: „Być kimś” i „Martwe małżeństwo”. To zupełnie inne role, które dały mi okazję pokazać się z nowej strony. Te filmy radzą sobie świetnie – podróżują po świecie, są prezentowane na różnych festiwalach i spotykają się z naprawdę dobrym odbiorem.

Idealnie nadawałbyś się na oponenta Jamesa Bonda. Absolutnie widać w tobie wszystkie kolory aktorskie – mam takie poczucie.

To miłe, dziękuję. Ale wiesz, do tego potrzeba jeszcze odpowiedniego reżysera i dobrego materiału. Takiego, który pozwoli wejść w tę przestrzeń i naprawdę coś z siebie wyciągnąć. To wymaga pracy, ale jeśli pojawiłaby się taka możliwość, to chętnie bym się z nią zmierzył.

Tak, ale jak myślę o „Panu T”, za którego dostałeś nagrodę na festiwalu w Gdyni, to tam już pokazałeś – nomen omen – czarno-białe odcienie.

Tragikomedie jest mi bliska, bo wydaje się ogólnie bliska życiu. Jestem otwarty na kolejne wyzwania, które pozwolą mi odkrywać nowe oblicza. Ostatnio pracowałem przy mikrobudżecie Roberta Kwilmana. Są reżyserzy, którzy zaczynają patrzeć na mnie inaczej. Bardzo się z tego cieszę.

Ktoś ostatnio mi powiedział: „Sebastian Stankiewicz? To jest jeden z najbardziej wszechstronnych aktorów w tym kraju!” Zanim zaczniemy rozmawiać o twoim kolejnym wizerunku – jesteśmy chwilę po premierze drugiej części „Akademii Pana Kleksa” – to przygotowując się do naszej rozmowy pomyślałam, że nigdy nie mieliśmy okazji porozmawiać dłużej. Twoja droga do sukcesu była przecież wyboista, ale też pełna determinacji. Jak już sobie wymyśliłeś, że będziesz aktorem, to nie odpuściłeś ani na moment.

Wiesz, z tym „wymysleniem” to myślę, że to gdzieś we mnie kielkowało już od dziecka. Już w szkole podstawowej zaczynałem to manifestować. Potem miałem szczęście, że szczególnie mama nie zamykała mi tej drogi. Mówiła: „Spokojnie, niech robi, co chce”. Nigdy nie próbowała mnie ograniczać, wręcz przeciwnie – wspierała mnie w każdej decyzji. A wiadomo, droga do szkoły aktorskiej nie była łatwa. Kilka razy musiałem podchodzić do egzaminów, a to wszystko kosztowało – wyjazdy, wpisowe, przygotowania. Dlatego w wakacje starałem się zawsze popracować, żeby choć trochę odciążyć rodzinę. To doświadczenie nauczyło mnie wytrwałości i determinacji, która, jak myślę, jest podstawą tego, gdzie jestem teraz.

Wiem, że pewnie często o tym opowiadasz, ale nie wszyscy zdają sobie sprawę.

Było z tym trochę problemów. Człowiek uczy się przez całe życie. Ale wtedy, kiedy zaczynałem, naprawdę nie miałem pojęcia co mnie czeka. Z Głogowa pojechałem na pierwszy egzamin do Wrocławia – i nagle człowiek zaczyna się rozglądać. Może teraz jestem bardziej otwarty, ale wtedy byłem trochę

zahukany. Patrzyłem na tych ludzi na korytarzach – przygotowywali się albo już studiowali. Wydawali się tacy...wow. Myślałem, że to właśnie tak wygląda przyszły aktor. A ja? Czulem, że może czegoś mi brakuje. Poczucie własnej wartości wtedy nie było moją mocną stroną, ale mimo to próbowałem. Wiedziałem, że gdzieś głęboko w środku jest coś, co chcę pokazać. Tylko trzeba było znaleźć sposób, żeby to wydobyć i się nie poddawać.

Właśnie o tej determinacji mówię. Spotkałam się już z wieloma aktorami, którzy opowiadali o swoich początkach. Pamiętam jak jedna z aktorek – chyba Małgorzata Kożuchowska – mówiła, że wiedziała, iż jeśli nie dostanie się za pierwszym razem, to więcej nie spróbuje. Poszła, zdała i od razu się dostała.

To są różne historie.

Tak, różne historie, różne drogi. Ale, tak jak mówisz, coś tam w środku się dzieje. Co sprawiło, że chciałeś próbować drugi, trzeci, a nawet piąty raz, by w końcu znaleźć się w tym miejscu?

Pamiętam, że bardzo zależało mi na łódzkiej filmówce. Byłem pierwszy pod kreską, nie dostałem się nawet z odwołaniem. Wtedy kolega, z którym zdawałem, a który również się nie dostał, zaproponował, żebyśmy pojechali na wydział lalkarski. Nigdy wcześniej tam nie zdawałem, ale pomyślałem: „Dobra, spróbuję”. Pojechaliśmy i obaj się dostaliśmy. Skończyliśmy cztery lata studiów, a potem ten sam kolega powiedział: „Jedziemy do Warszawy!”. Myślałem sobie: „Może po tej szkole trafię do jakiegoś teatru?”. Ale on nalegał: „Jedziemy do Warszawy”. Pojechaliśmy i zaczęliśmy od castingów, głównie do reklam. Bywało trudno. Trzeba mieć szczęście, dostać się najpierw na jakiś casting albo złapać niewielką rolę. To dzięki niej ktoś może cię zauważyć i być może da szansę w czymś innym. Ale nawet jeśli ktoś chce cię obsadzić w większej roli, to producenci mogą powiedzieć: „Ale kto to jest? Nie”. Teraz mamy streamingi, mnóstwo filmów i seriali, więc szanse są większe. Ale kiedyś było inaczej – wszystko trafiało do kin, a w komercyjnym kinie grało się twarzami, znanymi aktorami.

Tak, kiedyś faktycznie grano twarzami. Potem to wszystko zaczęło się zmieniać. Ale wiesz, zastanawia mnie, że poszedłeś za kimś. Myślę sobie cały czas, jakim byłeś chłopakiem. Bo z jednej strony byłeś zdeterminowany, a z drugiej mówiłeś, że twoje poczucie własnej wartości nie było zbyt wysokie. Jednocześnie miałeś wsparcie mamy. Kim był więc ten dwudziestoletni Sebastian? I co sprawiło, że dzisiaj tu siedzisz jako laureat choćby nagrody na festiwalu w Gdyni?

Patrząc z perspektywy lat, to ambicja pchała mnie w tę stronę. Po prostu. Każdą rzecz, którą robiłem, starałem się wykonywać na 100%. Nieważne czy to był teledysk, reklama, czy mała rola – zawsze dawałem z siebie wszystko. Wierzę, że tylko pełne zaangażowanie pozwala naprawdę rozwijać się i robić krok naprzód w tym zawodzie. Pracowałem z wieloma osobami, każda z nich jest inna, ma swoje podejście do pracy. Są aktorzy i reżyserzy, którzy wszystko dokładnie analizują, a są tacy, którzy dają ci tylko dwie wskazówki, podstawowe wytyczne,



a potem pozwalają działać. Mają czujność, świetnie obserwują. Ale konieć końców, po tych wszystkich latach, jestem przekonany, że najważniejszy jest scenariusz.

Oczywiście, jeśli scenariusz jest dobrze napisany, to jest co grać. A powiedz mi, kiedy ostatnio trafiłeś na taki scenariusz, że pomyślałeś: „Boże, to byłoby dla mnie genialne!”

Było kilka takich scenariuszy w ostatnich latach, które sprawiły, że poczułem tę ekscytację – to uczucie, że jest w tym coś, co mogę naprawdę zagrać, coś, co mnie wyzwala. Na przykład „Pan T”, świetny był też „Człowiek z magicznym pudełkiem”. To były produkcje, w których poczułem, że jest coś do zagrania.

To były chyba takie przełomowe momenty, prawda? Filmy, które cię pokazały.

Zdecydowanie. Ostatnio też czytałem fantastyczny scenariusz serialu „Edukacja XD” (premiera wiosną 2025), Malcolma X, który będzie w przyszłym roku w Canal+. Wziąłem udział w tej produkcji i naprawdę się cieszę, bo to był świetny materiał do pracy.

To znowu przykład, gdzie świetny scenariusz łączy się z literaturą.

Dokładnie. I muszę przyznać, że obie części nowej „Akademii Pana Kleksa” też były ujmujące. Ten cały świat, sposób, w jaki został przedstawiony – to było coś zupełnie nowego. Na przykład postać ptaka Mateusza, który zjada jagody przemiany i staje się pół człowiekiem, pół ptakiem – to było naprawdę fascynujące. Dużo rozmawialiśmy o otwartości akademii na wszystkich, o różnorodności. To miejsce, które nikogo nie wyklucza. W nowej części też pojawiają się ciekawe wątki, jak na przykład walka Pana Kleksa z Golarzem Filipem, który stworzył wynalazek mogący odebrać dzieciom wyobraźnię. To naprawdę świetnie rzeczy.

W „Kleks i wynalazek Filipa Golarza” grasz Mateusza. W tym kostiumie, w tej charakterystyce, musiałeś nie tylko wyglądać, ale też zbudować postać. Jak już założyli ci to wszystko, to czy fizycznie miałeś jeszcze siłę, żeby pracować i tworzyć? Czy Mateusza musiałeś wymyślić sobie wcześniej, a potem, wchodząc na plan, mówileś: „Dobra, ja już wiem, co mam grać”?

Mateusz został wymyślony na nowo, kreatywnie. Maciej Kawulski, razem ze scenarzystami wymyślił tę postać od podstaw. Bardzo im zależało na tym, żeby była ona inna, niż 40 lat temu, pracowaliśmy nad tym razem. Najpierw sporo rozmawialiśmy o Mateuszu. Maciej, jako reżyser, musiał jednak patrzeć na całość filmu.

No dobrze, to jakiego Mateusza sobie wymyśliłeś? Jakie były pierwsze wytyczne?

Pierwsze wytyczne były takie, że Mateusz ma dość wysokie ego i ma w sobie wszystkie te cechy, których jako ludzie w sobie nie lubimy. Ego, butność, przekonanie, że jest numerem jeden. On czasami wręcz „kasuje” te dzieciaki, Pan Kleks z kolei jest nastawiony na to, żeby każde dziecko w Akademii czuło się świetnie, a Mateusz ma w sobie te cechy, które mówią: „Nie będzie za miło”.

W drugiej części jest też scena, kiedy Mateusz de

facto próbuje przejąć Akademię.

Mateusz próbuje przejąć Akademię, ale robi to w bardzo osobliwy sposób. Jest taka świetna scena, gdzie prowadzi zajęcia, a dzieci, znudzone jego podejściem, dosłownie zasypiają na lekcji. A jemu to zupełnie nie przeszkadza – jest w swoim świecie, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje wokół. Ta scena dobrze pokazuje kontrast między nim a Ambrożym Kleksem i to, jak bardzo różnią się ich podejścia do nauki i dzieci.

A on w tym czasie wygłasza swój wielki monolog, prawda?

Tak, chce przejąć kontrolę pod nieobecność Ambrożego Kleksa, który wyjeżdża do świata realnego. Co ciekawe, Kleks sobie w tym świecie nie radzi, on jest stworzony do życia w świecie baśni. Tymczasem Mateusz, który co roku podróżuje po świecie, zbierając dzieciaki do Akademii, dobrze się w nim czuje. On jest światowcem, który wszystko wie i zaczyna tłumaczyć Kleksowi, jak sobie radzić w prawdziwym życiu. W tym jest też wpisany humor. Wiesz, czasami żyjemy w swoich bańkach. Przyznam, że ja sam czasami żyję w takiej bańce. Kiedy muszę zderzyć się z tym realnym światem, to...

To sobie nie radzisz?

Ręce opadają.

Czekaj, naprawdę? No nie mów, że to coś związane z matematyką i nie wiesz, jak znikają pieniądze z konta.

Nie no, ZUS-y, podatki i tak dalej... trzeba mieć kogoś od tego. Oczywiście to robię, bo musimy płacić podatki, wiadomo. Ale żeby to samemu wszystko wyliczać? Nie powiem, że bym był w tym mistrzem.

Błagam cię, kto z nas jest księgowym? My też nie umiemy takich rzeczy. To z czym sobie nie radzisz? Jeśli Ambroży Kleks nie radzi sobie z życiem poza Akademią, to z czym ma problem Sebastian Stankiewicz w prawdziwym życiu, kiedy nie jest na planie?

Wiesz co, jak miałbym się nad tym zastanowić, to wydaje mi się, że czasami w życiu prywatnym. Chodzi o relacje, o to, że traktuję aktorstwo bardzo poważnie, jak coś najważniejszego. A przecież są jeszcze inne równie ważne rzeczy.

Czyli ta ambicja, która towarzyszy ci od samego początku, nadal jest obecna?

Cały czas.

A zdarza ci się porównywać? Patrząc, kto zagrał coś, czego ty nie zagrałeś?

Tak, zdarza mi się porównywać. Czasami myślę: „O, kolega pięknie to zrobił” albo „Ależ świetnie zagrał, chciałbym też coś takiego”. Ale ostatnio poczułem, że doszedłem do jakiegoś momentu, może nawet ściany, gdzie trzeba się na nowo zweryfikować.

Masz takie myśli?

Tak, to taki przełomowy moment, z którego się bardzo cieszę. Czuję, że złapałem oddech. Mam już 47 lat.

To niesamowite, bo wyglądasz na 35.

Bliżej mi do pięćdziesiątki. Przychodzi czas na weryfikacje. Zastanawiam się, czy coś mi umknęło. Jak popatrzę na filmy, w których chciałbym



zagrać, a które mi „przeleciały”, to kilka, może kilkanaście, by się znalazło. Ale nie czuję, że coś mnie ominęło. Bo jeśli coś mnie ominęło, to inne rzeczy mnie spotkały. Na przykład bardzo się cieszę z udziału w „Akademii Pana Kleksa”. Nie wyobrażałem sobie, że będę brał w tym udział. To był jeden z moich ulubionych filmów dzieciństwa. Poza tym byłem na planie z panem Piotrem Fronczewskim. Kręciliśmy w Gołuchowie, w tej samej lokalizacji, gdzie realizowano pierwszą część filmu Krzysztofa Gradowskiego. Kręcono, jak mówił: „Daję ci tę cudowną czapkę bogdychanów” – pomyślałem wtedy: „Nie, to się nie dzieje”.

To są te momenty, dla których warto uprawiać ten zawód.

Tak, ostatnio pracowałem z panem Janem Fryczem przy „Edukacji XD” i to było niesamowite. Takie spotkania, takie momenty zostają na całe życie.

To właśnie stanowi o tym zawodzie, prawda? Taka weryfikacja. Bo wydaje się, że dochodzi się do momentu, w którym analizujesz, w czym wzięłeś udział, czego żałujesz, a co odpuściłeś. Czy jesteś nadal jak przyczajony tygrys, gotowy do każdego skoku, czy ten „oddech”, o którym wspomniałeś wcześniej, jest ci bliższy?

Uczę się tego. Od momentu wyjścia ze szkoły do teraz widzę, że przez większość czasu pracowałem. I teraz czuję się dobrze z tym oddechem. Uczę się, że trzeba zachowywać balans. Przypomniało mi się właśnie, co zapisywał Wilhelmi na scenariuszu, „O” lub „P”.

Tak, Roman Wilhelmi pisał na scenariuszach, jak grać – „O” lub „P”, czyli w którymś momencie albo „przyp...” albo „odpuścić”.

Trzeba się uczyć tego odpuszczania (śmiech).

A co się dzieje, kiedy już nie jesteś na planie? Wspomniałeś o różnych metodach aktorstwa. Rozumiem, że wychodzisz, zostawiasz wszystko za sobą, nie analizujesz czy byłeś świetny czy nie, tylko wracasz do domu i, nie wiem, gotujesz ogórkową?

Zauważyłem ostatnio, że coraz mniej mam tego rodzaju myślenia. Kiedyś, gdy grałem epizody, to oczywiście byłem bardzo zaangażowany, chciałem dać z siebie wszystko, pokazać kawałek siebie. Potem, kiedy grałem większe role i koledzy zapraszali mnie do swoich produkcji, mówili: „Słuchaj, mam epizod, ale fajnie by było, jakbyś zagrał, bo się znamy, robiliśmy coś razem”. I wtedy zauważyłem, że podchodzę już do tego tak, że gram tyle, ile trzeba. Jeśli postać jest funkeyjna, to grasz na głównych aktorów, którzy prowadzą historię. Teraz mam już takie podejście, że jeśli coś poszło nie tak, albo czuję, że mogło pójść lepiej, być może zabrakło czasu, albo po prostu nie doszliśmy do tego, jak to zrobić, akceptuję to. Zawsze staram się ufać reżyserowi, bo to jego wizja, on zaprasza mnie do swojego świata. To jest oczywiście praca kreatywna, razem, ale zazwyczaj staram się ufać. Jak wracam do domu, to coraz mniej myślę o tym, czy było dobrze, czy nie. Film powstaje na wielu płaszczyznach, a jest jeszcze przecież montaż i postprodukcja.

Nie tylko od ciebie to zależy.

Dokładnie. Ostatnio pracowałem z Robertem Kwil-

manem i powiedziałem mu, że najważniejszy jest film. Jak trzeba, jeśli jakaś scena ze mną nie pasuje, to niech ją wyrzuci. Kiedyś, jak wycięli mi scenę, to miałem poczucie, że „O, kurczę, fajnie zagrałem, a scena poszła do kosza”. Nie, najważniejszy jest film. Jak film jest dobry, to wszyscy się bronią. Mówi się: „Wow, jaki świetny film, jak wszyscy zagrami, jakie zdjęcia, jaka muzyka”. Po prostu o to chodzi. Róbmy dobre filmy (śmiech).

I chodźmy na nie do kina, bo to przecież także jest wyzwanie, prawda? Powiedz mi, co w swoim aktorstwie lubisz najbardziej? Zdarza ci się na przykład obejrzeć film sprzed kilku lat i pomyśleć: „Kurde, Sebastian, nie boję się tego wyartykułować, to mi się w tobie podoba”.

Trudno mi mówić o takich rzeczach, bo nie jestem zwolennikiem oglądania siebie. Nawet kiedy ktoś mnie zachęca, żeby obejrzeć jakąś scenę, to jest ciężko. Uczę się tego, aby zobaczyć siebie, ale nie oceniając – na przykład zobaczyć ustawienie do ujęcia. Jestem człowiekiem, który mocno się ocenia, ale mam tak, że jak oglądam filmy takie jak „Pan T.”, „Człowiek z magicznym pudełkiem”, „Akademia Pana Kleksa” czy filmy Michała Toczka, to widzę jakby kogoś innego. Wiem, że to ja, ale to nie jestem ja.

Za każdym razem inny.

Tak, za każdym razem inny człowiek, chociaż postacie mają coś ze mnie, bo tak właśnie tworzy się rolę – dając coś z siebie. Oczywiście obudowuje się postać charakterystyczną, kostiumem czy ruchem. Jednak core tej postaci pochodzi z ciebie. Musisz być połączony, żeby dać te emocje. Są aktorzy, którzy potrafią grać świetnie, ale nie mają takiego połączenia ze swoimi emocjami. Ja uważam, że musisz dotykać tych strun w sobie, by postać była naprawdę żywa i autentyczna. Dla mnie takim mistrzem był Philip Seymour Hoffman, którego już niestety z nami nie ma – aktor, który grał całym sobą. Był krwisty, za każdym razem inny i to było fantastyczne.

A które strony siebie lubisz najbardziej?

Myślę, że te melancholijne. Na nie trzeba jednak uważać, ale lubię te struny.

Grałeś kiedyś coś takiego w teatrze? Zastanawiam się, czy miałeś okazję zagrać rolę dramatyczną, może właśnie taką, w której pokazałeś tę melancholię?

Tak, grałem taką rolę – to byli „Obrzydliwcy” Marka Kality w Teatrze Dramatycznym, na podstawie Davida Fostera Wallace’a. Ta postać faktycznie mieniła się, zaglądałem do wewnętrznych przeżyć, naciągałem te struny. Bardzo lubiłem to przedstawienie.

Chciałabym cię oglądać w takich rolach, absolutnie – i w teatrze, i w kinie. II

ENGLISH

SEBASTIAN STANKIEWICZ. I AM VERSITILE

Kinga Burzyńska: Sebastian, do you feel like you can be diverse in your roles?

Sebastian Stankiewicz: Yes, I do. I feel like I've fully



exhausted my possibilities in strictly comedic settings. Now, I'm exploring tragicomedy. Together with Michał Toczek, we've created two short films: *To Be Someone* and *Dead Marriage*. These are completely different roles that gave me the opportunity to show a new side of myself. These films are doing really well – traveling the world, being presented at various festivals, and receiving great feedback.

You'd be perfect as a James Bond villain. I can absolutely see all the different acting shades in you – I have this strong feeling.

That's nice, thank you. But you know, it also takes the right director and a good script. Something that allows you to step into that space and truly bring something out of yourself. It takes work, but if the opportunity arose, I'd gladly take on the challenge. **Yes, but when I think about Mr. T (for which you won an award at the Gdynia Film Festival), you already showcased – no pun intended – black-and-white shades there.**

Tragicomedy is close to my heart because it feels close to life in general. I'm open to new challenges that will let me discover different aspects of myself. Recently, I worked on a micro-budget project with Robert Kwilman. There are directors who are starting to see me differently. I'm really happy about that.

Someone recently told me, "Sebastian Stankiewicz? He's one of the most versatile actors in this country!" Before we talk about your next image – we're just after the premiere of the second part of Mr. Kleks' Academy – I realized while preparing for our conversation that we never really had a chance to talk at length. Your path to success was bumpy, but full of determination. Once you decided you wanted to be an actor, you never gave up for a moment.

You know, with that "decision," I think it had been growing inside me since childhood. Even in elementary school, I started manifesting it. Then I was lucky that my mom, especially, never closed that door for me. She would say, "Relax, let him do what he wants." She never tried to limit me—on the contrary, she supported me in every decision. And, of course, the road to drama school wasn't easy. I had to take the entrance exams several times, and it was expensive – travel, application fees, preparations. That's why I always tried to work during the summer to ease the burden on my family. That experience taught me perseverance and determination, which I think are the foundation of where I am now. **I know you probably talk about this often, but not everyone is aware.**

There were some struggles. You learn throughout life. But back then, when I was starting out, I really had no idea what I was in for. I went from Głogów to my first exam in Wrocław – and suddenly, you start looking around. Maybe now I'm more open, but back then, I was a bit overwhelmed. I watched people in the hallways – preparing or already studying. They seemed so... wow. I thought, That's what a future actor looks like. And me? I felt like I was missing something. My self-confidence wasn't strong then, but I kept trying. I knew that deep inside, there was something I wanted to show. I just had to find a way to bring it out and not give up.

That's exactly the determination I'm talking about. I've met many actors who have shared their beginnings. I remember one actress—probably Małgorzata Kożuchowska—saying that she knew if she didn't get in the first time, she wouldn't try again. She applied, passed, and got in immediately.

Everyone has a different story.

Yes, different stories, different paths. But, as you said, something was happening inside you. What made you keep trying a second, third, even a fifth time to finally get to where you are today?

I remember I really wanted to get into the Łódź Film School. I was just below the cutoff line and didn't get in, even with an appeal. Then, a friend who also didn't get in suggested we apply to the Puppetry Department. I had never considered it before, but I thought, Okay, I'll try. We both got in. We completed four years of studies, and then that same friend said, "Let's go to Warsaw!" I thought, Maybe after this school, I'll get into some theater? But he insisted: We're going to Warsaw. So we went and started auditioning—mainly for commercials. It was tough. You need luck, to get noticed at a casting, or land a small role. That's how someone might spot you and maybe give you a bigger opportunity. But even if someone wants to cast you in a bigger role, producers might say, But who is this? No.

Now, with streaming, there are more opportunities – so many films and series. But back then, everything went to theaters, and commercial films were cast with well-known faces.

Yes, back then, movies relied on famous actors. But things started to change. Still, I find it interesting that you followed someone else's lead. I keep wondering what kind of young man you were. On one hand, you were determined; on the other, you said your self-confidence wasn't strong. At the same time, you had your mother's support. So who was the 20-year-old Sebastian? And what made you sit here today as an award-winning actor from the Gdynia Festival?

Looking back, ambition pushed me in this direction. I always gave 100% in everything I did, whether it was a music video, a commercial, or a small role. I believe that full commitment is the only way to grow and move forward in this profession.

I've worked with many different people—each with their own approach. Some actors and directors analyze everything in detail, while others just give you a couple of key pointers and let you figure it out. But after all these years, I'm convinced that the most important thing is the script.

Of course, if the script is well-written, there's something to play with. Tell me, when was the last time you read a script and thought, Wow, this would be amazing for me?

There were several scripts in recent years that excited me—that feeling of This is something I can really sink my teeth into. Like *Mr. T*, and *The Man with the Magic Box* was great too. Those were projects where I felt there was something truly engaging to perform.

Those were breakthrough moments, right? Films that put you on the map.

www.molton.pl



MOLTON



Definitely. Recently, I read a fantastic script for the series Education XD (premiering spring 2025), and Malcolm X, which will be on Canal+ next year. I was part of that project, and I'm really happy about it—it was excellent material.

It's another example where a great script connects with literature.

Exactly. And I have to admit that both parts of the new Academy of Mr. Kleks were also captivating. The whole world, the way it was presented—it was something completely new. For example, the character of the bird Mateusz, who eats transformation berries and becomes half-human, half-bird—that was truly fascinating. We talked a lot about the academy's openness to everyone, about diversity. It's a place that doesn't exclude anyone. The new part also introduces interesting themes, like Mr. Kleks' battle with Golarz Filip, who created an invention that could take away children's imagination. These are really great things.

In Kleks and Filip Golarz's Invention, you play Mateusz. In that costume, with that makeup, you not only had to look the part but also build the character. Once they put everything on you, did you still have the physical strength to work and create? Or did you have to come up with Mateusz in advance and then, once on set, just say, "Okay, I already know what I need to do"?

Mateusz was reinvented from scratch, creatively. Maciej Kawulski, together with the screenwriters, created this character from the ground up. They really wanted him to be different from how he was 40 years ago, and we worked on that together. First, we talked a lot about Mateusz. Maciej, as the director, had to look at the whole film.

Alright, so what kind of Mateusz did you create? What were the initial guidelines?

The first guidelines were that Mateusz has quite a big ego and possesses all those traits that, as people, we don't really like about ourselves. Ego, arrogance, the belief that he is number one. Sometimes, he even "puts down" the kids, while Mr. Kleks, on the other hand, is all about making sure every child in the Academy feels great. Mateusz has those qualities that say, "It won't be all fun and games."

In the second part, there's also a scene where Mateusz actually tries to take over the Academy. Mateusz tries to take over the Academy, but he does it in a very peculiar way. There's this great scene where he's leading a class, and the children, bored with his approach, literally fall asleep during the lesson. And it doesn't bother him at all—he's in his own world, oblivious to what's happening around him. That scene perfectly shows the contrast between him and Ambroży Kleks and how vastly different their approaches to teaching and children are.

And during that time, he delivers his big monologue, right?

Yes, he wants to take control in Ambroży Kleks' absence when he leaves for the real world. Interestingly, Kleks struggles in that world—he was made for the fairy-tale realm. Meanwhile, Mateusz, who travels the world every year, gathering kids for the Academy, feels completely at home there. He's

a worldly character who knows everything and starts explaining to Kleks how to navigate real life. There's humor in that, too. You know, sometimes we live in our own bubbles. I admit that I sometimes live in such a bubble myself. When I have to face the real world...

You can't handle it?

I throw up my hands.

Wait, really? Don't tell me it's something math-related and you don't understand how money disappears from your account.

No, no—social security, taxes, and all that... You need someone to handle that. Of course, I do it because we have to pay taxes, obviously. But calculating it all myself? I wouldn't say I'm a master at it. **Come on, who among us is an accountant? We don't know those things either. So what do you struggle with? If Ambroży Kleks can't handle life outside the Academy, what does Sebastian Stankiewicz struggle with in real life when he's not on set?**

You know what? If I had to think about it, I'd say sometimes in my personal life. It's about relationships, about the fact that I take acting very seriously, like it's the most important thing. And yet, there are other things that are just as important.

So the ambition that has been with you from the very beginning is still there?

All the time.

Do you compare yourself to others? Do you look at who got a role you didn't?

Yes, I do compare myself sometimes. I think, "Oh, my colleague did that beautifully" or "Wow, he played that so well, I'd love to do something like that too." But recently, I felt like I hit some kind of wall—a point where I needed to reassess myself.

You have those thoughts?

Yes, it's a turning point, and I'm really happy about it. I feel like I can breathe. I'm 47 now.

That's incredible, because you look 35.

I'm closer to fifty. It's a time for reassessment. I wonder if I've missed anything. When I look at the films I would have liked to be in but didn't get the chance, there are a few—maybe a dozen. But I don't feel like I missed out. Because if I missed some opportunities, others came along. For example, I'm very happy to be part of The Academy of Mr. Kleks. I never imagined I'd be involved in this. It was one of my favorite childhood films. Plus, I was on set with Mr. Piotr Fronczewski. We filmed in Gołuchów, in the same location where the first part of Krzysztof Gradowski's film was made. When they filmed the scene where he says, "I give you this wonderful hat of the Bogdykhans," I thought, "No way, this isn't really happening."

These are the moments that make this profession worthwhile.

Yes, recently I worked with Mr. Jan Frycz on Education XD, and it was amazing. These kinds of encounters, these moments, stay with you for life.

That's what this profession is about, right? This kind of reassessment. Because it seems like you reach a point where you analyze what you've done, what you regret, and what you let go of. Are you still like a crouching tiger, ready to leap at any opportunity, or is that "breath" you men-



Jedynie Takie Kino w Polsce



Sprawdź repertuar na
www.bilety.kinogram.pl

KINOGRAM

Kino KinoGram (piętro +2 nad FoodTown)
Ul. Żelazna 51/53
Warszawa

tioned earlier more important to you now?

I'm learning that. Looking back, from the moment I left school until now, I see that I worked most of the time. And now I feel good with this breath of fresh air. I'm learning that balance is necessary. It just reminded me of something Wilhelmi used to write on scripts: "O" or "P"

Yes, Roman Wilhelmi would mark scripts with "O" or "P" to indicate how to act—whether to "go all in" or "let it go."

You have to learn to let go (laughs).

And what happens when you're no longer on set?

You mentioned different acting methods. I assume you leave everything behind, don't analyze whether you were great or not, just go home and, I don't know, cook some cucumber soup?

Lately, I've noticed that I think about it less and less. In the past, when I played small roles, I was deeply engaged, wanting to give my best and show a piece of myself. Later, when I started playing bigger roles and colleagues invited me to their productions, they would say: "Listen, I have a small role, but it would be great if you played it since we know each other, we've worked together before." That's when I realized that I approach it differently now—I play as much as needed. If a character serves a functional purpose, you play to support the lead actors who carry the story. Now, if something doesn't go as planned or if I feel it could have been done better—maybe due to time constraints or because we couldn't quite figure it out—I accept it. I always try to trust the director because it's their vision, and they invite me into their world. Of course, it's a collaborative creative process, but I usually try to trust them. When I get home, I think less and less about whether it was good or not. A film is created on many levels, and there's still editing and post-production.

It's not just up to you.

Exactly. Recently, I worked with Robert Kwilman, and I told him that the most important thing is the film. If necessary, if a scene with me doesn't fit, he should cut it. In the past, when a scene of mine was cut, I'd feel like, "Oh no, I did such a good job, and now it's gone." But no—the film is what matters most. If the film is good, everyone benefits. People say, "Wow, what a great movie, what amazing performances, cinematography, music." That's the

point. Let's just make good movies (laughs).

And let's go to the cinema to watch them, because that's a challenge too, right? Tell me, what do you like most about your acting? Do you ever watch an old film of yours and think, "Damn, Sebastian, I'm not afraid to say it—I actually like this about myself"?

It's hard for me to talk about such things because I'm not a fan of watching myself on screen. Even when someone encourages me to watch a scene, it's difficult. I'm learning to watch myself without judging—to analyze the camera setup, for example. I tend to be very critical of myself, but when I watch films like Mr. T., The Man with the Magic Box, Academy of Mr. Kleks, or movies by Michał Toczek, I feel like I'm watching someone else. I know it's me, but it doesn't feel like me.

You're a different person each time.

Yes, every time, a different person—although my characters always have something of me in them. That's how you create a role: by giving something of yourself. Of course, you build a character with makeup, costumes, or movement. But the core of the character comes from within you. You have to be connected to your emotions to bring them to life. Some actors can perform excellently but don't have that emotional connection. I believe you have to tap into those emotional strings within yourself to make a character truly alive and authentic. For me, a true master of this was Philip Seymour Hoffman—sadly, he's no longer with us. He was an actor who played with his entire being. He was raw, different every time, and that was incredible.

And what parts of yourself do you like the most?

I think the melancholic ones. But you have to be careful with them. Still, I like those emotional strings.

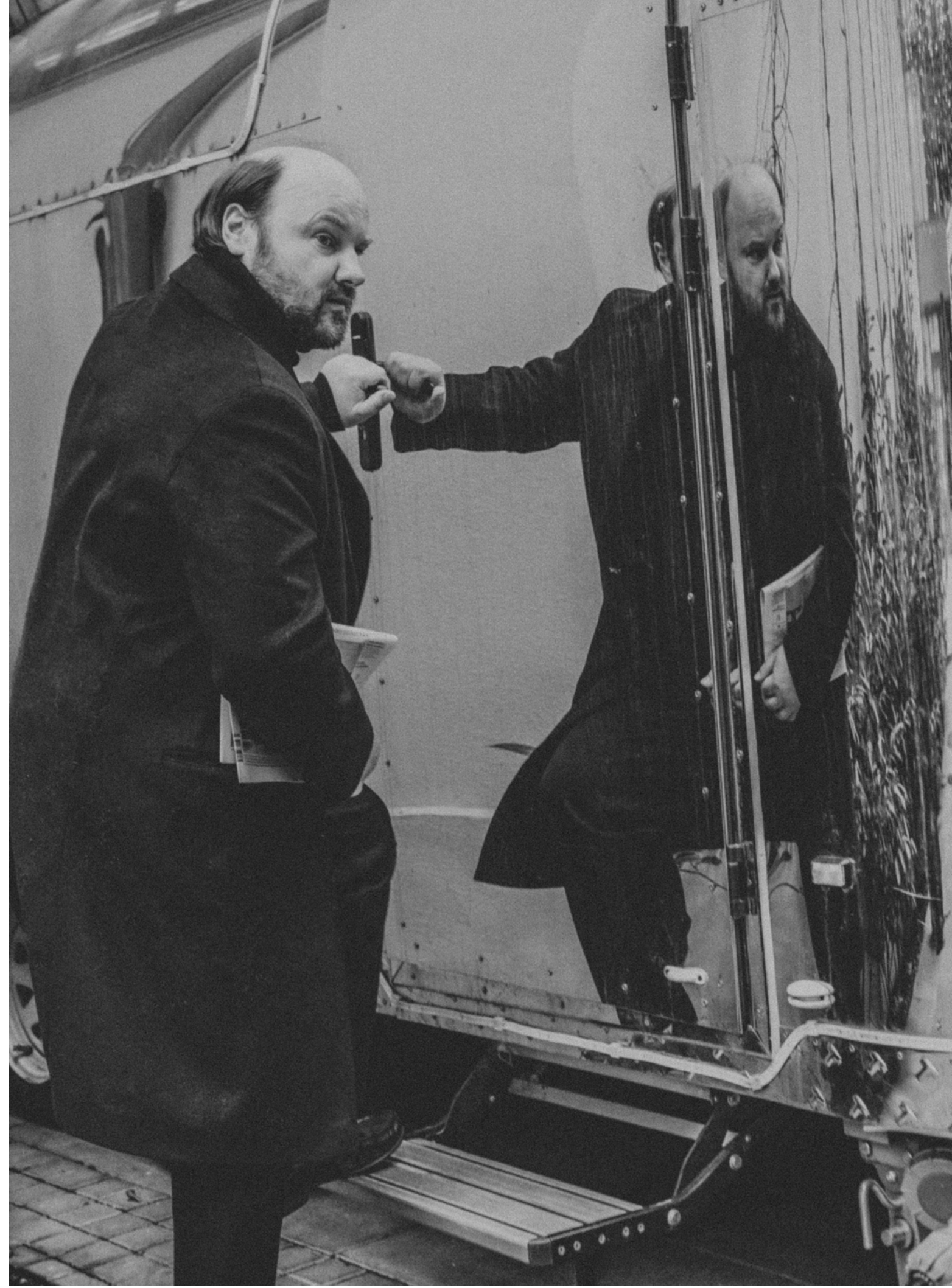
Have you ever played a role like that in theater?

I wonder if you've had the chance to take on a dramatic role where you showcased that melancholic side.

Yes, I did—in The Disgusting Ones by Marek Kalita at the Dramatic Theater, based on David Foster Wallace's work. That character really shifted and transformed—I explored deep emotions, stretched those emotional strings. I really loved that play.

I would love to see you in more roles like that—both in theater and film. II

***Serdeczne Podziękowania
dla Fabryki Norblina za
udostępnienie przestrzeni na
sesję zdjęciową!***



a n y
w h e
r e

Platforma Medialna

Productions



Streaming/Montaż



Grafika/Copywriting



Produkcja audio/video



Wynajem studia

Warszawa

Fabryka Norblina



Skontaktuj się z nami!

biuro@anywhere.pl

721 310 101





JOANNA SARAPATA

PARYŻ UCZYNIŁ
ZE MNIE KOBIETĘ

TEKST KAROLINA CIESIELSKA
ZDJĘCIA BARTOSZ MACIEJEWSKI

Karolina Ciesielska: Moim dzisiejszym gościem jest wyjątkowa artystka: malarka, podróżniczka, obywatelka świata, a ostatnio także pisarka. Swoje życie zaczynała wiele razy, a wszystko opisała w książce „Do stu razy sztuka”. Proszę państwa, Joanna Sarapata – dzień dobry.

Znałam wcześniej pani twórczość, ale mam wrażenie, że dzięki książce mogłam poznać panią osobiście. Dowiedziałam się, że mamy wiele wspólnego – między innymi miłość do Paryża. To miejsce było – może dalej jest – bardzo dla pani ważne. Mieszkała tam pani przez długi czas i wielokrotnie wracała. Co Paryż pani dał? Jak wpłynął na sztukę?

Paryż mnie wyrzeźbił. Zrobił ze mnie kobietę – poprzez perfumy, modę, sposób, w jaki tamtejsze kobiety się poruszają oraz elegancję Francji. Wpłynęło to również na moją sztukę. Uczęszczałam tam do Akademii Sztuk Pięknych, École Nationale Supérieure des Beaux-Arts, a profesorowie mieli na mnie ogromny wpływ. Uczylałam się u dwóch wybitnych postaci: profesora Veličkovića i profesora Amora. Do tego oczywiście architektura Paryża – najpiękniej rozświetlona architektura na świecie. Samo życie w Paryżu w latach 80. było ekscytujące, fantastyczne i zupełnie inne niż to, które znałam, wyjeżdżając z PRL-u. To mogło kompletnie przekształcić człowieka, charakter również.

Czy porwało panią słynne kawiarniane życie tego miasta?

Wtedy nie, bo jako studentka nie miałam pieniędzy. Ale tak, cały czas mnie porywa.

W Paryżu, jak pisał Hemingway, nikt nigdy nie ma pieniędzy, a mimo to wszyscy świetnie się bawią i dobrze czują. Decyzję o wyjeździe do Paryża podjęła pani mama. Muszę przyznać, że jestem ogromną fanką jej osoby, tak jak przedstawiła ją pani w swojej książce. Pani mama była asertywna, a jednocześnie pełna fantazji, miała też własne przekonania o życiu – choćby o modzie czy o tym, że kobieta odpowiada za wygląd swojego męża. Wydała mi się wspaniałą i niezwykle znaczącą dla pani osobą. W swojej sztuce maluje pani kobiety – czy mama gdzieś w tej sztuce się pojawia?

To bardzo możliwe, ponieważ mama była moją pierwszą modelką. Może niekoniecznie w aktach, bo miała do tego dystans, ale bez wątpienia była najważniejszą kobietą w moim życiu. To ona mnie ukształtowała – jako przyszłą mamę i kobietę, która potrafi radzić sobie z domowymi obowiązkami. Była bardzo wymagająca, ale myślę, że znała życie i wiedziała, czego ode mnie wymagać, bym mogła poradzić sobie w życiu. Miała na mnie bardzo duży wpływ, tak samo jak tata.

Podobno przyśniło się pani, że zostanie artystką. To prawda?

Tak, to prawda. Pamiętam, że powiedziałam rodzicom podczas śniadania: „Będę artystką, a nasze nazwisko będzie znane na całym świecie.” Wiedzieli, że mam bujną wyobraźnię, ale byli tym trochę zaskoczeni. Wtedy miałam 24 lata i byłam pod wrażeniem książek Edgara Cayce’a, który pisał o biopolu i o tym, że możemy nieświadomie „odczytywać” to, co nas czeka.

Oglądała pani także wiele albumów malarskich. Dowiedziałam się, że jednym z artystów, który porwał panią do świata sztuki był Egon Schiele. Jego kreska jest mocna, wyrazista. Co w nim panią ujęło? Mam wrażenie, że jest ona widoczna w pani twórczości.

Tak, zdecydowanie ta kreska mnie zafascynowała. Na początku byłam pod ogromnym wrażeniem Piero della Francesca. W tamtych czasach nie było tak łatwego dostępu do albumów, choć moi rodzice zabrali mnie do Paryża, gdzie odwiedziliśmy Luwr. Impresjoniści odegrali ogromną rolę w moim życiu. Bardzo podobał mi się Picasso, ale kiedy przeczytałam jego biografię, odrzuciłam go jako człowieka. Uważam jednak, że na artystę nie powinno patrzeć się jak na człowieka, trzeba patrzeć na jego sztukę, bo to właśnie w niej wyraża swoje wnętrze. Niemniej jednak Matisse stał się moim wielkim marzeniem ze względu na kolory. Później pojawił się Van Gogh – jego historia, jego kolory, zwłaszcza niebieskość i zielenie. Myślę, że wszyscy ci artyści wspólnie wypracowali mój własny styl.

W centrum swojego obrazu, na piedestale, stawia pani kobiety. Co chciałaby pani poprzez nie pokazać? Co ma wybrzmieć w tych dziełach?

Poprzez książkę zdałam sobie sprawę, że wszystkie kobiety odnajdują się w pewien sposób w tej samej historii. Choć moje życie to „Do stu razy sztuka”, wiele kobiet pisze do mnie: „Przeżyłam coś podobnego, byłam w podobnych miejscach”. Myślę, że w sztuce dzieje się to samo – to, co czuję i wyrażam jako kobieta w sztuce, odbija się w nich, zaczynają czuć się tak samo i widzieć siebie. Mimo że wszystkie jesteśmy biologicznie podobne, każda z nas jest inna. Ile jest obrazów, tyle jest różnych kobiet. Picasso powiedział kiedyś, że jak bardzo jest ciekawy temat, jeśli można namalować 1000 obrazów o tym samym. Myślę, że wszystkie się w tym odnajdujemy – nasza wrażliwość, nasza moc, nasza siła, nasza niezależność, nasze piękno. Tak, jestem zafascynowana kobietami.

Czy trudno jest sprawić, by kobiety otworzyły się podczas malowania? Aby pokazały siebie? Pewnie przy akcie jest jeszcze trudniej, ale pani zaprasza kobiety, maluje je na żywo. Czy to trudne, aby pokazały, co w nich jest naprawdę?

Na początku tak. Kiedy przychodzą, często wyobrażają sobie, że to będzie coś podobnego do zdjęcia – a zdjęcie jest czymś bardzo osobistym. Uchwyci całą postać: twarz, wyraz, charakter. Obraz jest jak powieść. Na początku pojawia się stres, ale wtedy zaczynamy rozmawiać. Poświęcamy na to 10, 15 minut, czasem pół godziny. Rozmawiamy o życiu, dzieciach, codzienności. Dzięki temu kobiety się rozluźniają – chodzi o to, by się oswoiły. Kiedy widzę, że przyjmują jedną i tę samą pozę, lub taką, która się powtarza, mówię: „Stop. Nie ruszamy się”. I wtedy zaczynam malować.

W swojej książce opisuje pani historie, w których sama miała okazję być modelką. Jedną z nich dotyczy czasów studiów, gdy pozowała pani rosyjskiej księżnej. Jednak historia, która mnie szczególnie poruszyła, to opowieść o skradzionym pierwszym pocałunku, czyli portrecie z czasów



warszawskich. Jak pani patrzy na te historie? Są to złe wspomnienia, czy jednak kształtujące?

Każde przeżycie jest kształtujące, bo jeśli potrafimy wyciągnąć z niego wnioski i je zrozumieć, są naszym wzbogaceniem. Historia z Madame Marie-Eugénie de Pourtalès była bardzo fajną przygodą. To był mój pierwszy akt, kiedy odważyłam się rozebrać. Madame mówiła w ładny sposób, czułam z nią bliskość, ponieważ była pochodzenia rosyjskiego. Była przepiękną i bardzo charakterną kobietą. Pięknie malowała, więc rozebranie się nie było problemem. Jej talent malarski i sposób bycia sprawiły, że pozowanie dla niej nie było problemem. Myślę, że wszystko zależy od tego, jaki mamy kontakt z modelem.

A jeśli chodzi o ten pierwszy portret, jeszcze w czasach warszawskich – to chyba był pomysł rodziców, żeby dała się pani sportretować?

To rzeczywiście było wyjątkowe przeżycie. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam, jak mężczyzna-artysta patrzy na modela. Nie rozumiałam wtedy jeszcze na przykład Picassa, który dosłownie „wchłaniał” swoje kobiety, pożerał te swoje weny. Nie pojmowałam, jak można być takim egocentrykiem i egoistą. Ten artysta-malarz, który mnie malował, przekroczył tę barierę ze mną, ale wtedy był to dla mnie znak, że między artystą a modelem tworzy się jakaś szczególna więź. Nie wiem, jak to wygląda między mężczyznami, ale kobiety często były kochankami artystów – albo wcześniejszymi, albo przyszłymi. Jest w tym sporo erotyki, co dla mnie, jako młodej, osiemnastoletniej dziewczyny, było zaskakującym przeżyciem.

W swojej książce wspomina pani, że w PRL-u, a także w pani domu, seksualność była tematem tabu. Nie rozmawiało się o tym. Pani też zaczęła o tym myśleć później, a jednak na pani płótnach jest bardzo dużo zmysłowości i namiętności. Czy to wynika z tego, że seksualność była wcześniej tematem tabu, czy może to zupełnie nie ma związku?

To możliwe, ale przede wszystkim myślę, że ogromne wrażenie wywarli na mnie artyści, malarze i ich dzieła. Rozmów o seksualności w moim domu praktycznie nie było. Pamiętam, jak wydawnictwo Taschen wydało pierwsze albumy przedstawiające dzieła największych mistrzów malarstwa – to był koniec lat 70., początek 80. Te książki mnie zafascynowały. Portrety, akty, sposób, w jaki artyści ukazywali kobiety, były dla mnie czymś niesamowitym. Zobaczyłam, jak różne mogą być kobiety na obrazach, jak różnorodne są kolory. Później Paryż postawił kropkę nad i. To tam w pełni zrozumiałam kobiecość – tę, o której mówiłyśmy wcześniej. Kobieta jest tego warta.

Czytając książkę miałam wrażenie, że pani po prostu kocha życie. Każda opisywana sytuacja – dobra czy trudna – była opisana z ogromną czułością. Skąd u pani ta miłość? Czy to wynik podróży, które odbywała pani od najmłodszych lat? Od dziecka dużo pani podróżowała – do Stanów i różnych krajów europejskich. Czy to właśnie podróże – odkrywanie nowych miejsc i kultur – sprawiły, że pokochała pani życie, czy to było w pani od zawsze?

Byłam podobno bardzo radosnym dzieckiem. Wszędzie mówiono na mnie „słońce”, również we Francji – le solei. Mam tak, że zawsze się uśmiecham, jestem bardzo pozytywna. Niedawno Marlena Bielińska powiedziała, że mam w sobie cały czas dziecko. Podróże otworzyły mnie na świat. To bardzo ważne doświadczenie, bo podróże kształtują, pokazują różnorodność, poszerzają naszą perspektywę, otwierają jaźń – również w szerszym spektrum. Z czasem zaprzyjaźniłam się z życiem i dzisiaj jestem właśnie na tym etapie. Nie cieszę się z tego, co chciałabym mieć, tylko z tego, co mam. Każda codzienność jest dla mnie wyjątkowa. Rankiem słyszę śpiew ptaków w ogrodzie – czy to w Hiszpanii, we Francji, czy tutaj. Mam swoje zwierzęta. Jestem po prostu człowiekiem szczęśliwym, ale właśnie to szczęście polega na tym, że cieszę się z tego co mam, a nie z tego, co jeszcze chciałabym osiągnąć. Tego przecież nie można przewidzieć, więc cieszę się z tego, jak jest.

Zmiana miejsc i podróże były stałym elementem pani życia. Cały czas zmieniała pani miejsce zamieszkania, cały czas porywało panią gdzieś indziej – do innego kraju, miasta, miejsca. Ma pani taką „cygańską duszę”?

Myślę, że miałam. Ludzie, którzy w pewnym momencie emigrują z kraju, często czują, że nie chcą wracać tam, skąd wyjechali, ale też nie do końca odnajdują się tam, dokąd trafili. To prowadzi do etapu ciągłego poszukiwania. To poszukiwanie nie polega na zmianie miejsca, tylko na poznawaniu samego siebie, ale do tego docieramy o wiele później. Przez trzydzieści lat mój „tabor” cały czas ze mną jeździł – dzieci, zwierzęta, wszystko się ze mną przesuwało. Pandemia spowodowała, że pomyślałam sobie: „Kurczę, tutaj jest mi dobrze”, zatrzymała mnie. „Dlaczego ja ciągle stąd uciekam?”. Przecież tu jest fajnie, mogę z kimś wypić wino, spędzić czas, mówić w języku polskim, mam tutaj z ludźmi podobne zdarzenia, historie. Zaczęło mi się tu podobać. Pandemia zatrzymała mnie jak bardzo szybko pędzący pociąg.

Czasami taki przymus jest potrzebny – inaczej cały czas poszukiwalibyśmy czegoś. Ale podróże były dla pani bardzo wartościowe – dzięki nim poznała pani fantastyczne osobistości ze świata sztuki, filmu czy muzyki. Jedną z nich była Brigitte Bardot. Jak doszło do tego spotkania i jakie znaczenie miała dla pani ta kobieta?

Kiedy studiowałam, popularne były tzw. „bardotki” – biustonosze, które podkreślały biust, a Brigitte Bardot zawsze nosiła je w swoich filmach. To mnie fascynowało, bo było po prostu piękne. Znałam ją głównie z filmów Rogera Vadima. Co ciekawe, wujek mojego męża, czyli rodzony brat mojego teścia – oboje urodzili się w Saint-Tropez i tam żyli od zawsze – znał Brigitte Bardot osobiście. Wszyscy się tam znali. Pewnego dnia poszłam na targ – uwielbiałam tam chodzić we wtorki i soboty, żeby kupić ryby czy kwiaty. Zauważyłam przepiękną kobietę idącą przede mną. Miała wciętą talię, długie włosy. Trochę ją śledziłam, zafascynowana. W pewnym momencie wujek mojego męża powiedział: „O Brigitte, chodź, przedstawię ci Joannę”. Ona się





odwróciła, a ja zaniemówiłam – była piękna. Myślę, że miała wtedy około czterdziestu kilku lat. Wypiłyśmy tylko kawę. Nie mogę więc powiedzieć, że się poznałyśmy, ale sposób, w jaki mówiła i poruszała się, zrobił na mnie ogromne wrażenie. To było jedyne nasze spotkanie, ale bardzo wyjątkowe.

Brigitte Bardot to symbol kobiecości, który wciąż działa na wyobraźnię. Ale z Saint-Tropez wiąże się jeszcze jedno pani wspomnienie, które – jak pani pisze – przechowuje jak skarb. Warto wspomnieć, że prace Joanny Sarapaty ma w swojej kolekcji między innymi Elton John. Właśnie tam, w Saint-Tropez, miała pani okazję go poznać. Co pani pamięta z tego spotkania?

Spotkanie odbyło się najpierw z Johnem Reidem, jego managerem. Pracowałam wtedy u Cartiera, w małej przestrzeni w dzielnicy La Ponche w Saint-Tropez. Robiłam tam witrynę sklepową. W tamtym czasie butik miał zamontowany dzwonek przy wejściu – to było zabezpieczenie po wcześniejszym napadzie. Patrząc, a za drzwiami stoi mężczyzna z nogą w gipsie, piwem w ręku, wyraźnie niewyspany i nieogolony. Pomyślałam: „Wpuszczę go, bo z gipsem nigdzie mi nie ucieknie”. Wszedł, usiadł i zapytał, czy mamy szampana. Była 9:30 rano, ale mieliśmy, więc nalałam. Powiedział, że chce zamówić kilka złotych zegarków Santosa. Problem w tym, że nie mogłam otworzyć sejfu, ponieważ sejf otwierał się tylko o określonej godzinie. Ze zdenerwowania tym bardziej nie radziłam sobie z otwarciem tego sejfu. On nagle mówi, że ma taki sam w domu i potrafi go otworzyć. Byliśmy już po kilku lampkach szampana. W butiku wisiały moje obrazy – Cartier zgodził się, żeby jeden z nich zdobił wnętrze. Mężczyzna zapytał, kto jest ich autorem. Powiedziałam, że to prace pewnej malarki. On poprosił, żebym umówiła go z tą osobą następnego dnia. Dzwonię więc do Paryża, sama robię zamówienie – wszystko z detalami opisuję w mojej książce. W końcu przedstawił się: „Przyjdę tu jutro. Jestem John Reid” – wręczył mi wizytówkę – „Manager Eltona Johna. Jutro przyjdę z nim po obraz”. I tak zaczęła się cała historia.

Obaj docenili pani sztukę. Zresztą nie tylko oni – pani obrazy w swoich kolekcjach mieli Michael Jackson, Madonna, José Carreras, jak i członkowie zespołu The Who. Wspominała pani, że miała przyjemność poznać The Who w Paryżu, chociaż wówczas nie znała pani ich twórczości...

Tak, to było bardzo fajne spotkanie. Zadzwonił do mnie dyrektor hotelu na Champs-Élysées i powiedział: „Joanno, jutro The Who przyjeżdża do Paryża i zapraszają Cię na swój koncert”. Zapytałam wtedy: „Who is The Who?”. On zaczął opowiadać o ich rockandrollowej muzyce. Pamiętam, że nie mogłam pójść na koncert, ponieważ musiałam zająć się moim dziewięcioletnim synem. Umówiliśmy się na śniadanie następnego dnia.

Chciałabym jeszcze zapytać o kolejne wyjątkowe spotkanie – z wnuczką Pabla Picassa. Podarowała jej pani swoje rysunki. Wspominała pani wcześniej, że nie darzyła Picassa sympatią. Miała pani okazję podpytać wnuczkę o dziadka, czy to nie było ważne w tamtym momencie?

Żyjemy dziś w czasach selfie i mediów społeczno-

ściowych. Jeśli ktoś ma zdjęcie z Madonną, zdobywa miliony followersów. Wtedy to nie było ważne. Spotkanie z wnuczką Picassa było dla mnie szalenie zaskakujące i przyjemne. Pamiętam, jak dziewczyny z Cartiera zareagowały: „Wow, wnuczka Picassa!”. **A przecież była też historyczką sztuki, która doceniła pani prace.**

Tak, ale to przyszło z czasem. Kiedy ją poznałam, miała dwadzieścia kilka lat, była jeszcze bardzo młoda i chyba nie zajmowała się wtedy zawodowo historią sztuki. Niemniej jednak była wnuczką Picassa. To było bardzo przyjemne spotkanie – zaskoczenie i świadomość, że już więcej tego nie doświadczysz. Nie było wtedy mowy o robieniu zdjęć – nikt nie nosił przy sobie aparatów. Dzisiaj to już jest zupełnie co innego. Dzisiaj wszyscy możemy się fotografować ze wszystkimi i mieć to na całe życie.

Podobno jako dziecko marzyła pani, by zostać aktorką. W dorosłym życiu poznała pani Janusza Józefowicza, z którym się pani zaprzyjaźniła. Nie kusiło panią, żeby wrócić do marzenia o scenie?

Nie. Chciałam być aktorką, kiedy chłopcy chcą być strażakami – w wieku ośmiu czy dziewięciu lat. Gdy poznałam Janusza, byłam już malarką i mamą. Zawód aktora jest niezwykle wymagający i bardzo zależny od reżyserów, producentów. Ja natomiast cenię sobie niezależność, więc mogłabym mieć z tym problem. Janusz Józefowicz to jednak niezwykle interesująca postać, do której mam ogromny sentyment. Kiedy go poznałam, kilka lat wcześniej powstało „Metro”, które mnie zafascynowało. Porwał mnie swoim optymizmem, swoją wizją. Absolutnie był, a być może wciąż jest wizjonerem.

Ma w sobie ogromną pasję.

Zdecydowanie. Kiedy wróciłam z Francji, miałam wrażenie, że tutaj wszystko jest takie spokojne, prowincjonalne, niemal jak w Prowansji. Wtedy Janusz, z całą swoją pasją i sztuką, zaczął mi pokazywać swoją wizję. Zastanawiałam się, co on tutaj robi – czułam, że nie jest na swoim miejscu. W Nowym Jorku, czy gdziekolwiek indziej, zrobiłby oszałamiającą karierę. Oczywiście i tak zrobił, ale z jego pasją i wizjonerstwem mógłby zająć naprawdę daleko, gdziekolwiek na świecie.

Czy nadal się przyjaźnicie?

Dawno się nie widzieliśmy, ale cały czas darzę go ogromnym szacunkiem.

Jestem wielką fanką Teatru Buffo i jego twórczości. Może jeszcze kiedyś scena się o panią upomni. To, co w książce co jakiś czas wraca i to, co jest stałą w pani życiu, ale też w życiu każdego człowieka, to pewien rodzaj straty. Albo to jest strata miłości, albo strata bardziej dosłowna, czyli utrata majątku. Agent okazał się oszustem – sprządał pani dzieła, a pani nigdy nie zobaczyła tych pieniędzy.

Kilku takich było.

Jak radziła sobie pani z tymi trudnościami? Co było w tym wszystkim najtrudniejsze?

Najtrudniejsze było radzenie sobie przed dziećmi. Jestem osobą odpowiedzialną – dzieci i moje zwierzęta muszą mieć zapewnione podstawowe potrzeby. Zawsze stawiam ich na pierwszym miejscu. Najtrudniejsze było to, by dawać radę i by one

nie odczuły trudnych momentów. Teraz, jak patrzę z perspektywy czasu, to chciałabym podziękować za takie rozdanie kart. Osobiście wybrałabym może inne, ale wyciągając wnioski i będąc na etapie, na jakim jestem, to czuję wdzięczność za wszystko, co się stało. Widzę, jak ogromny progres zrobiłam. Najważniejsze w życiu to wiedzieć, kim się jest, dokąd się zmierza i co chce się osiągnąć. Liczy się nasze człowieczeństwo. Dzięki tym doświadczenia i wyciągnięty z nich wnioskowi mogłam też zmienić siebie. Dziś już się lubię i podziwiam za to, jak przez to wszystko przeszłam. Jestem i... voilà!

Czy te doświadczenia miały wpływ na pani sztukę? Czy jednak pozostawała ona w pewnego rodzaju „szczęśliwej bańce”?

Kiedyś Janusz Józefowicz powiedział mi, że aby stworzyć coś pięknego, musimy być bardzo nieszczęśliwi. Ale ja mam trochę inną perspektywę. To jest jak z nerwami – kiedy jesteśmy zdenerwowani, często zjadamy stres. Ale jeśli nerwy są extrême, to nie jesteśmy w stanie nic przelknąć, prawda? Nawet nie możemy patrzeć na jedzenie. Podobnie jest w życiu. Kiedy coś nas przerasta, musimy się zatrzymać, przyjrzeć sytuacji i znaleźć sposób, by sobie z nią poradzić. Moja sztuka zaczęła się zmieniać, gdy ja zaczęłam odnajdywać spokój. Nasze codzienne życie ma ogromny wpływ na naszą twórczość. Nasze emocje – nerwy, smutek – zawsze wychodzą w obrazach. Ja nie potrafię malować, gdy jestem smutna. W takich chwilach sięgam po książkę, próbuję wejść w inny świat, w inną epokę, żeby się od tego odebrać. Obrazy emanują energią twórcy. Beksiński, Bacon – oni mieli coś, z czym ja nie mogłabym być na co dzień.

To ciekawe, bo Beksiński wydawał się człowiekiem mocno stąpającym po ziemi. W jego sposobie mówienia można było nawet odnaleźć pewien optymizm. A mimo to wychodziło z niego tyle ciemności...

To wszystko jest ukryte we wnętrzu człowieka. Wie pani, co zauważyłam? Kiedy przychodzą do mnie modelki czy klientki i pytam, jakie kolory chcą na obrazie, nigdy nie wybierają kolorów, które mają w swoich domach. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak jest. Okazuje się, że myślimy inaczej, a czujemy inaczej. Myślimi urządzamy mieszkanie, ale sercem wybieramy kolory, które chcemy widzieć na obrazie – to, co naprawdę czujemy i chcielibyśmy z tym przebywać. To jest niesamowite, ponieważ jest to pewnego rodzaju psychologia nas samych.

W pani obrazach często pojawia się złoto – piękne suknie na modelkach, które zdają się wręcz nim oblane. Zwracam uwagę na te stroje, bo wiem, że moda od zawsze była dla pani ważna, chyba też od dzieciństwa. Wiem, że kiedyś był jakiś podjęty krok w stronę kariery w modzie, która niemal skończył się w domu Givenchy.

Tak, to były lata 80-te i bardzo chciałam studiować modę. Wzięłam udział w konkursie organizowanym przez Galeries Lafayette dla młodych artystów i przyszłych projektantów mody. Mogłam się dostać, ale to była prywatna szkoła Givenchy...

No i została pani zaproszona!

Tak, ale to wiązało się z ogromnymi kosztami. Moi

rodzice żyli w realiach PRL-u i po prostu nie było na to funduszy.

Może tak właśnie miało być. Fascynuje mnie, jak wiele interesujących osób pojawiło się w pani życiu. Był przecież jeszcze Patrick Demarchelier, francuski fotograf, którego bardzo podziwiam, czy Scott Bromley, współtwórca Studia 54. Czy jest jakaś postać z którą miała pani okazję się poznać lub przyjaźnić, która miała największy wpływ na pani życie?

Scott Bromley wywarł na mnie duży wpływ. Bardzo podobało mi się jego podejście do życia, sztuki i artystów. Jeśli chodzi o inspiracje w sztuce, to zdecydowanie Modigliani i Matisse są dla mnie najważniejsi. Bardzo dużo rozmawiałam z Danielem Olbrychskim i jego żoną Krystyną. Oni również mieli na mnie ogromny wpływ. Przez dziesięć lat spędzaliśmy razem każdą Wigilię. To były wspaniałe czasy – zarówno dla mojego syna, jak i dla mnie. Daniel opowiadał wtedy o swoich przeżyciach, doświadczeniach i przemyśleniach, to było fascynujące. Jeśli chodzi o modę, miałam okazję uczestniczyć w pokazach Dolce & Gabbana czy Maison Margiela, który jako projektant mody zrobił swoje pierwsze défilé w metrze francuskim. To są niezapomniane chwile. Tego typu doświadczenia otwierają naszą wyobraźnię. Pracując w Saint-Tropez i wystawiając tam obrazy, miałam okazję poznać wielu projektantów, otrzeć się o tych ludzi. Te spotkania robią ogromne wrażenie – niezależnie od tego, czy jest się artystą plastykiem, czy projektantem mody.

Miała pani od początku swojej kariery w sztuce wiele sukcesów. Do École des Beaux-Arts dostała się pani jako pierwsza na liście, później wygrała pani konkurs na plakat dla Opery Paryskiej, miała wystawy na całym świecie. Biennale Sztuki w Pekinie, niedawno wystawa w Los Angeles...

Tak, to było w muzeum w Los Angeles.

Dla mnie to wszystko świadczy o ogromnym sukcesie, ale każdy ma do tego inne podejście. W którym momencie poczuła pani, że osiągnęła sukces?

Jeszcze tego nie poczułam.

Czyli gdybym zapytała, czy jest pani malarką spełnioną, odpowiedź brzmiałaby...?

Jeszcze wszystko przede mną.

W takim razie jest jeszcze wiele obrazów do namalowania. Czego mogą pani życzyć?

Wielu obrazów i pięknego życia. ■

ENGLISH

PARIS MADE A WOMAN OUT OF ME

Karolina Ciesielska: My guest today is a remarkable artist: a painter, a traveler, a citizen of the world, and recently also a writer. She has started her life over many times, and she has described it all in her book *Do stu razy sztuka* (A Hundred Times Art). Ladies and gentlemen, Joanna Sarapata—good morning.

Joanna Sarapata: Good morning.

I was familiar with your work before, but I feel like through your book, I got to know you per-





sonally. I also found out that we have a lot in common—among other things, a love for Paris. This place was, and perhaps still is, very important to you. You lived there for a long time and returned many times. What did Paris give you? How did it influence your art?

Joanna Sarapata: Paris sculpted me. It made me a woman—through its perfumes, fashion, the way women move there, and the elegance of France. It also influenced my art. I studied at the Academy of Fine Arts there, *École Nationale Supérieure des Beaux-Arts*, and my professors had a huge impact on me. I learned from two outstanding figures: Professor Veličković and Professor Amor. And, of course, the architecture of Paris—the most beautifully illuminated architecture in the world. Life in Paris in the 1980s was exciting, fantastic, and completely different from what I knew before leaving communist Poland. It could completely transform a person, even their character.

Did the famous café life of the city sweep you away?

Not at the time, because as a student, I didn't have money. But yes, it still captivates me.

As Hemingway wrote, in Paris, no one ever has money, yet everyone has a great time and feels good. Your mother made the decision for you to go to Paris. I must admit, I'm a huge fan of how you portrayed her in your book. She was assertive yet full of imagination, with her own beliefs about life—about fashion, for instance, or the idea that a woman is responsible for her husband's appearance. She struck me as a wonderful and incredibly significant person in your life. You paint women in your art—does your mother appear in it in some way?

It's very possible because my mother was my first model. Maybe not necessarily in nude paintings, as she was reserved about that, but without a doubt, she was the most important woman in my life. She shaped me—as a future mother and as a woman capable of managing household responsibilities. She was very demanding, but I think she understood life and knew what to expect from me so that I could handle things on my own. She had a big influence on me, just like my father did.

Is it true that you once dreamed you would become an artist?

Yes, it's true. I remember telling my parents over breakfast, "I'm going to be an artist, and our name will be known all over the world." They knew I had a vivid imagination, but they were a bit surprised. I was 24 at the time and deeply influenced by the books of Edgar Cayce, who wrote about the human energy field and the idea that we can subconsciously "read" our future.

You also looked at many art albums. I learned that one of the artists who drew you into the world of art was Egon Schiele. His lines are strong and expressive. What captivated you about him? I feel like his influence is visible in your work.

Yes, that line definitely fascinated me. At first, I was deeply impressed by Piero della Francesca. At that time, access to art albums wasn't easy, though my

parents took me to Paris, where we visited the Louvre. The Impressionists played a huge role in my life. I really liked Picasso, but when I read his biography, I rejected him as a person. However, I believe that an artist shouldn't be judged as a person—you should look at their art because that's where they express their soul. Still, Matisse became my great inspiration because of his colors. Later, I discovered Van Gogh—his story, his colors, especially his blues and greens. I think all these artists collectively helped shape my own style.

Women are at the center of your paintings, placed on a pedestal. What do you want to convey through them? What message do these works hold?

Through my book, I realized that all women can find themselves in the same story in some way. Even though my life is *A Hundred Times Art*, many women write to me saying, "I've experienced something similar, I've been to similar places." I think the same thing happens in art—what I feel and express as a woman in my work resonates with them. They start to see themselves in it. Even though we are all biologically similar, each of us is unique. For every painting, there is a different woman. Picasso once said that a subject is truly fascinating if you can paint a thousand paintings on the same theme. I believe that's true for all of us—our sensitivity, our strength, our independence, our beauty. Yes, I am fascinated by women.

Is it difficult to get women to open up while you paint them? To truly show themselves? It must be even harder with nude portraits, but you invite women and paint them live. Is it hard for them to reveal who they really are?

At first, yes. When they come in, they often imagine it will be like a photograph—but a photo is something very personal. It captures the entire figure: the face, the expression, the character. A painting is like a novel. At first, there's tension, but then we start talking. We talk for 10, 15 minutes, sometimes half an hour. We discuss life, children, daily routines. That helps them relax—it's about setting them free. When I see that they keep assuming the same pose or a repeated one, I say, "Stop. Don't move." And that's when I start painting.

In your book, you describe moments when you had the chance to be a model yourself. One story is from your student days when you posed for a Russian princess. But the one that really moved me was about your stolen first kiss—the portrait from your time in Warsaw. How do you view those experiences? Are they bad memories, or do you see them as formative?

Every experience shapes us, because if we can learn from it and understand it, it enriches us. The story with Madame Marie-Eugénie de Pourtalès was a great adventure. It was my first nude session, the moment I dared to undress. Madame spoke in a beautiful way, and I felt close to her because she was of Russian descent. She was stunning and had a strong character. She painted beautifully, so undressing wasn't an issue. Her artistic talent and demeanor made posing for her easy. I think it all de-

depends on the connection you have with the model. And about that first portrait back in Warsaw—was it your parents' idea for you to be painted? This was truly a unique experience. That was the first time I saw how a male artist looks at a model. At the time, I didn't yet understand Picasso, for example, who literally "absorbed" his women, devouring his muses. I couldn't comprehend how someone could be such an egocentric and selfish person. The painter who painted me crossed that barrier with me, but at the time, it was a sign that a special bond forms between an artist and a model. I don't know how it is between men, but women were often lovers of artists—either former or future ones. There is a lot of eroticism in this, which, for me as a young eighteen-year-old girl, was a surprising experience.

In your book, you mention that in the Polish People's Republic (PRL), as well as in your home, sexuality was a taboo subject. It wasn't discussed. You started thinking about it later, yet your paintings are filled with sensuality and passion. Is this because sexuality was previously a taboo, or is it unrelated?

It's possible, but above all, I think I was profoundly influenced by artists, painters, and their works. There were practically no conversations about sexuality in my home. I remember when Taschen published its first albums featuring works of the greatest masters of painting—it was the late '70s, early '80s. Those books fascinated me. Portraits, nudes, the way artists depicted women—it was incredible to me. I saw how different women could appear in paintings, how diverse the colors were. Later, Paris put the final touch on it. That's where I fully understood femininity—the kind we were talking about earlier. A woman is worth it.

Reading your book, I got the impression that you simply love life. Every situation you described—good or difficult—was written with immense tenderness. Where does this love come from? Is it the result of the travels you've taken since childhood? You traveled a lot as a child—to the United States and various European countries. Was it the travel—discovering new places and cultures—that made you love life, or was it always within you?

Apparently, I was a very joyful child. Everyone called me "the sun," even in France—le soleil. I always smile, I'm very positive. Recently, Marlena Bielińska said that I still have a child within me. Traveling opened me up to the world. It's a very important experience because travel shapes us, shows diversity, broadens our perspective, and expands our consciousness—also in a broader spectrum. Over time, I befriended life, and today, I am at that stage. I don't find joy in what I wish I had, but in what I do have. Every day is special to me. In the morning, I hear birds singing in the garden—whether in Spain, France, or here. I have my animals. I'm simply a happy person, and my happiness comes from appreciating what I have, not from longing for what I might still achieve. After all, that is unpredictable, so I enjoy what is.

Change of place and travel were a constant part of your life. You were always moving, always being drawn somewhere else—to another country, city, or place. Do you have a "gypsy soul"?

I think I did. People who emigrate from their country at some point often feel that they don't want to return to where they came from, but they also don't fully fit into where they've arrived. This leads to a continuous search. But this search isn't about changing places—it's about getting to know yourself, though we only realize that much later. For thirty years, my "caravan" always traveled with me—children, animals, everything moved with me. The pandemic made me think: "Damn, I feel good here," and it stopped me. "Why do I keep running away from here?" After all, it's nice here—I can share a glass of wine with someone, spend time, speak Polish, share similar experiences and stories with people. I started liking it here. The pandemic stopped me like a speeding train.

Sometimes, such a forced pause is necessary—otherwise, we would always be searching for something. But travel was very valuable to you—it allowed you to meet amazing figures from the worlds of art, film, and music. One of them was Brigitte Bardot. How did that meeting happen, and what did she mean to you?

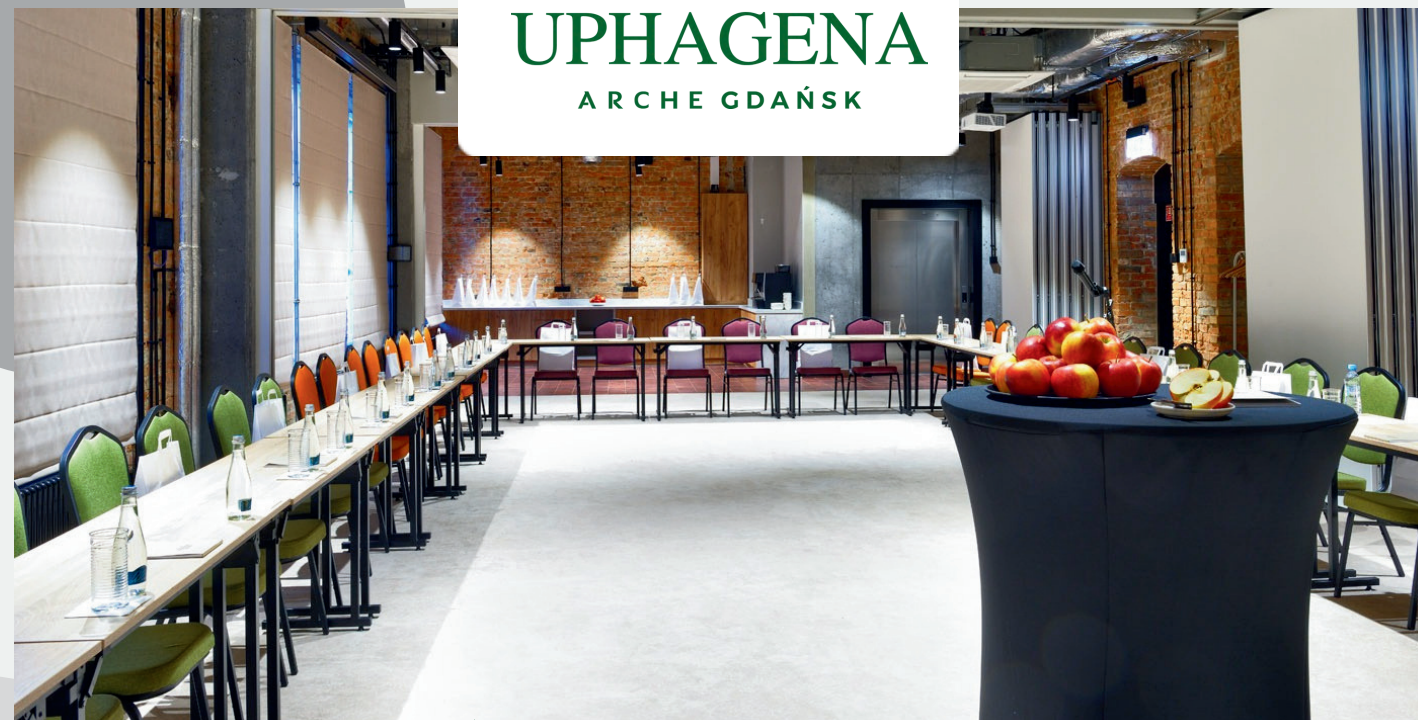
When I was studying, so-called "bardotkas" were popular—bras that accentuated the bust, and Brigitte Bardot always wore them in her films. That fascinated me because it was simply beautiful. I knew her mainly from Roger Vadim's movies. Interestingly, my husband's uncle—his father's brother—was born and lived in Saint-Tropez, and he knew Brigitte Bardot personally. Everyone there knew each other. One day, I went to the market—I loved going there on Tuesdays and Saturdays to buy fish or flowers. I noticed a stunning woman walking ahead of me. She had a narrow waist, long hair. I followed her a little, fascinated. At one point, my husband's uncle said, "Oh, Brigitte, come, let me introduce you to Joanna." She turned around, and I was speechless—she was beautiful. I think she was in her forties at the time. We only had coffee together. So I can't say we really got to know each other, but the way she spoke and moved left a huge impression on me. It was our only meeting, but a very special one.

Brigitte Bardot is a symbol of femininity that still sparks the imagination. But there's another memory from Saint-Tropez that you cherish like a treasure. It's worth mentioning that Joanna Sarapata's works are in the collection of Elton John, among others. It was there, in Saint-Tropez, that you had the chance to meet him. What do you remember from that encounter?

The meeting first happened with John Reid, his manager. At the time, I was working at Cartier, in a small space in the La Ponche district of Saint-Tropez, arranging the shop window. Back then, the boutique had a doorbell installed—it was a security measure after a previous robbery. I looked up and saw a man standing outside with a cast on his leg, holding a beer, looking clearly tired and un-

DWÓR
UPHAGENA
ARCHE GDAŃSK

Obserwuj nas: [f](#) [in](#) [@](#)



PRZESTRZEŃ DLA TWOJEGO SUKCESU W GDAŃSKU



256 

pokoje oraz
apartamentów

598 

miejsc
noclegowych

9 

sal konferencyjnych
(dla 464 osób)



strefa fitness & spa



zielony
dziedziniec



2 restauracje,
lobby bar & cukiernia



Stare Miasto
spacerem 15 minut

konferencje@archedworuphagena.pl +48 58 506 55 92

Join the story

shaven. I thought, "I'll let him in because with that cast, he won't run away anywhere." He came in, sat down, and asked if we had champagne. It was 9:30 in the morning, but we did, so I poured him some. He said he wanted to order a few gold Santos watches. The problem was that I couldn't open the safe—it only unlocked at a specific time. The more nervous I got, the harder it was to open. Suddenly, he said he had the same one at home and knew how to open it. By then, we had already had a few glasses of champagne. My paintings were hanging in the boutique—Cartier had agreed to let one of them decorate the interior. The man asked who the artist was. I said they were by a certain painter. He asked me to arrange a meeting with that person the next day. So I called Paris, placed the order myself—I describe all the details in my book. Finally, he introduced himself: "I'll come back tomorrow. I'm John Reid," he handed me his card, "Elton John's manager. Tomorrow, I'll bring him to pick up a painting." And that's how it all started.

Both of them appreciated your art. And not just them—your paintings are in the collections of Michael Jackson, Madonna, José Carreras, and members of The Who. You mentioned that you had the pleasure of meeting The Who in Paris, although at the time, you didn't know their music...

Yes, that was a very fun encounter. The director of a hotel on the Champs-Élysées called me and said, "Joanna, The Who is coming to Paris tomorrow and they're inviting you to their concert." I asked, "Who is The Who?" He started explaining their rock and roll music. I remember that I couldn't go to the concert because I had to take care of my nine-year-old son. Instead, we arranged to have breakfast together the next day.

I would like to ask about another extraordinary meeting – with Pablo Picasso's granddaughter. You gave her your drawings. You previously mentioned that you were not fond of Picasso. Did you have a chance to ask his granddaughter about her grandfather, or was that not important at the time?

Today, we live in the era of selfies and social media. If someone has a photo with Madonna, they gain millions of followers. Back then, that wasn't important. Meeting Picasso's granddaughter was incredibly surprising and pleasant for me. I remember how the Cartier girls reacted: "Wow, Picasso's granddaughter!"

But she was also an art historian who appreciated your work.

Yes, but that came with time. When I met her, she was in her early twenties, still very young, and I don't think she was professionally involved in art history at that time. Nevertheless, she was Picasso's granddaughter. It was a very pleasant meeting – a surprise and the awareness that you would never experience it again. There was no talk of taking photos then – no one carried cameras with them. Today, it's completely different. Now, we can all take pictures with everyone and keep them for a lifetime.

Apparently, as a child, you dreamed of becoming an actress. In adulthood, you met Janusz Józefowicz, with whom you became friends. Weren't you tempted to return to your dream of being on stage?

No. I wanted to be an actress in the same way that boys want to be firefighters – at the age of eight or nine. By the time I met Janusz, I was already a painter and a mother. Acting is an extremely demanding profession and highly dependent on directors and producers. I, on the other hand, value my independence, so I might have had a problem with that. However, Janusz Józefowicz is an incredibly interesting figure for whom I have great affection. When I met him, "Metro" had been created a few years earlier, and I was fascinated by it. He swept me away with his optimism and vision. He absolutely was, and perhaps still is, a visionary.

He has an enormous passion.

Absolutely. When I returned from France, I had the impression that everything here was so calm, provincial, almost like Provence. Then Janusz, with all his passion and art, started showing me his vision. I wondered what he was doing here – I felt he wasn't in the right place. In New York or anywhere else, he would have had a dazzling career. Of course, he still did, but with his passion and visionary nature, he could have gone even further anywhere in the world.

Are you still friends?

We haven't seen each other in a long time, but I still have great respect for him.

I'm a big fan of Teatr Buffo and his work. Maybe the stage will call for you again one day. What keeps recurring in your book, and in your life—as in everyone's life—is a certain kind of loss. Either it's the loss of love or a more tangible loss, like losing wealth. Your agent turned out to be a fraud—he sold your works, and you never saw the money.

There were a few like that.

How did you deal with those difficulties? What was the hardest part of it all?

The hardest part was dealing with it in front of my children. I am a responsible person—my children and my animals must have their basic needs met. I always put them first. The most difficult thing was to keep going so they wouldn't feel the difficult moments. Now, looking back, I want to thank life for the way the cards were dealt. Personally, I might have chosen differently, but taking the lessons and looking at where I am now, I feel gratitude for everything that happened. I see how much progress I've made. The most important thing in life is to know who you are, where you are going, and what you want to achieve. What matters is our humanity. Thanks to these experiences and the lessons learned from them, I was also able to change myself. Today, I like myself and admire myself for how I got through it all. I am... and voilà!

Did these experiences influence your art? Or did it remain in a kind of "happy bubble"?

Janusz Józefowicz once told me that to create something beautiful, we must be very unhappy.



is extreme, we can't swallow anything, right? We can't even look at food. It's the same in life. When something overwhelms us, we have to stop, analyze the situation, and find a way to cope. My art began to change when I started to find peace. Our daily lives have a huge impact on our creativity. Our emotions—anxiety, sadness—always show in our paintings. I can't paint when I'm sad. In those moments, I reach for a book, try to enter another world, another era, to detach myself. Paintings radiate the artist's energy. Beksiński, Bacon—they had something I couldn't live with every day.

That's interesting because Beksiński seemed very grounded. In the way he spoke, there was even a certain optimism. And yet, so much darkness came from him...

It's all hidden inside a person. Do you know what I've noticed? When models or clients come to me, and I ask what colors they want in a painting, they never choose the colors they have in their homes. I started wondering why. It turns out that we think one way but feel another. We design our homes with our minds, but we choose the colors we want in a painting with our hearts—what we truly feel and want to surround ourselves with. It's fascinating because it's a form of self-psychology.

Gold often appears in your paintings—beautiful dresses on models that seem almost drenched in it. I notice these outfits because I know fashion has always been important to you, even since childhood. I also know there was a step toward a fashion career that nearly led you to Givenchy's house.

Yes, it was the 1980s, and I really wanted to study fashion. I participated in a competition organized by Galeries Lafayette for young artists and aspiring fashion designers. I could have been accepted, but it was a private school at Givenchy...

And you were invited!

Yes, but it involved huge costs. My parents lived under the realities of the Polish People's Republic, and there simply weren't funds for that.

Maybe it was meant to be. I'm fascinated by how

many interesting people have crossed your path. There was also Patrick Demarchelier, the French photographer I admire greatly, and Scott Bromley, a co-founder of Studio 54. Is there anyone you met or befriended who had the greatest influence on your life?

Scott Bromley had a big impact on me. I really liked his approach to life, art, and artists. In terms of artistic inspiration, Modigliani and Matisse are the most important to me. I had many conversations with Daniel Olbrychski and his wife Krystyna. They also had a huge impact on me. For ten years, we spent every Christmas Eve together. Those were wonderful times—for both my son and me. Daniel would talk about his experiences, thoughts, and memories—it was fascinating.

In fashion, I had the opportunity to attend Dolce & Gabbana and Maison Margiela shows. Margiela did his first runway show in the Paris Metro. Those were unforgettable moments. Such experiences expand our imagination. While working and exhibiting in Saint-Tropez, I met many designers and was surrounded by these people. These encounters leave a lasting impression—whether you're a visual artist or a fashion designer.

From the beginning of your artistic career, you had many successes. You were admitted to the École des Beaux-Arts as the top-ranked candidate, you won a poster competition for the Paris Opera, and you've exhibited worldwide—at the Beijing Art Biennale, and recently in Los Angeles...

Yes, that was at a museum in Los Angeles.

To me, all of this is a sign of great success, but everyone sees it differently. When did you feel that you had achieved success?

I haven't felt that yet.

So if I asked whether you feel fulfilled as a painter, your answer would be...?

Everything is still ahead of me.

Then there are many more paintings to create.

What can I wish for you?

Many paintings and a beautiful life. ■

**Serdeczne Podziękowania
dla Fabryki Norblina za
udostępnienie przestrzeni na
sesję zdjęciową!**

LA BIOSTHETIQUE®
PARIS

THE CULTURE OF TOTAL BEAUTY

Nowa vitalność dla suchych,
strukturalnie zniszczonych włosów.

Odżywcza pielęgnacja przywracająca włosom
uwodzicielską, zdrową miękkość, wygładzenie i blask.



Firma neutralna
dla klimatu

W wybranych salonach fryzjerskich oraz na www.labiosthetique.pl

NAGRODY "KINA" 2024 ROZDANE! ZNAMY LAUREATÓW NAGRÓD CYBULSKIEGO I MICHAŁKA



JUŻ 9 STYCZNIA 2025 R. W NOVOTELU GDAŃSK MARINA ODBĘDZIE SIĘ WYJĄTKOWA .KONFERENCJA KOLINS LIDERZY BIZNESU: ZMIENIAJ. ROZWIJAJ. ZWYCIĘŻAJ.: KTÓRA ZGROMADZI PRZEDSTAWICIELI ŚRODOWISKA BIZNESOWEGO Z CAŁEJ POLSKI. WYDARZENIE TO, ORGANIZOWANE Z MYŚLĄ O LIDERACH RÓŻNYCH BRANŻ. TO NIE TYLKO SZANSA NA WARTOŚCIOWY NETWORKING. ALE TAKŻE MOŻLIWOŚĆ WSPARCIA WAŻNEGO CELU CHARYTATYWNEGO. CAŁKOWITY DOCHÓD Z BILETÓW ZOSTANIE PRZEKAZANY NA RZECZ POMORSKIEGO HOSPICJUM DLA DZIECI W GDAŃSKU – PARTNERA GŁÓWNEGO KONFERENCJI.

TEKST I ZDJĘCIA MAT. PRAS

28 stycznia w warszawskim kinie Iluzjon odbyła się gala rozdania Nagród „KINA”: Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego dla młodego aktora wyróżniającego się wybitną indywidualnością oraz Nagrody im. Bolesława Michałka za książkę filmową roku.

Z przyjemnością informujemy, że Nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego 2024 zdobył JULIAN ŚWIEŻEWSKI za rolę w filmie „Biała odwaga”.

Z kolei Nagroda im. Bolesława Michałka powędrowała do PIOTRA ŚMIAŁOWSKIEGO za książkę „Proszę to wyciąć, czyli historia scen wyciętych z polskich filmów w pierwszym ćwierćwieczu PRL” (UNIVERSITAS, Kraków).



TEREN INWESTYCYJNY NA SPRZEDAŻ

W OBSZARZE TERENÓW USŁUGOWO-PRODUKCYJNYCH (IUP) Z PRZEZNACZENIEM NA USŁUGI LOGISTYCZNE, Z MOŻLIWOŚCIĄ ZABUDOWY OBIEKTAMI PRODUKCYJNYMI, SKŁADAMI, MAGAZYNAMI, O MAKSYMALNEJ WYSOKOŚCI 15M

POWIERZCHNIA CAŁKOWITA

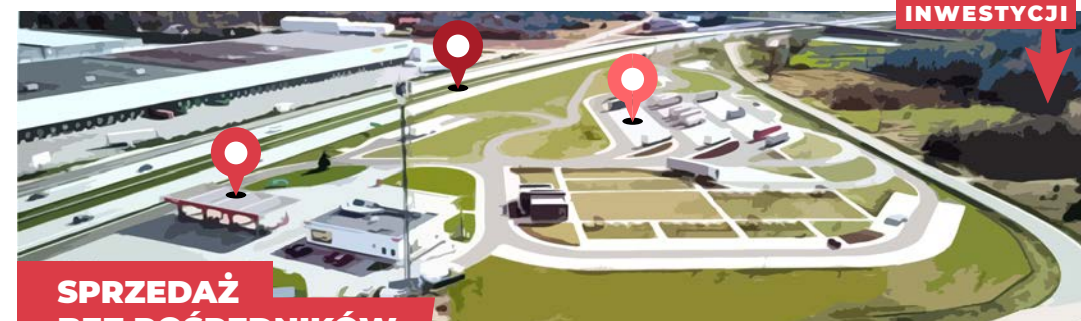
52.000m² (5,2 ha)

- **Na sprzedaż** teren inwestycyjny o powierzchni 52.000m² (5,2 ha) położony w miejscowości Zalesie powiat grodziski, gmina Żabia Wola – 23 km od Warszawy w sąsiedztwie drogi ekspresowej S8 (Warszawa – Katowice).
- **Działka** objęta jest miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, oznaczona symbolem UP 1 (teren usługowo – produkcyjny) na którym można postawić obiekty produkcyjne, magazyny czy składy.
- **Uwarunkowania** dla prezentowanego terenu zgodnie z MPZP określają wskaźnik powierzchni zabudowy jako max. 60% powierzchni działki, powierzchnia biologiczna czynna to co najmniej 15% powierzchni działki, a maksymalna wysokość zabudowy to 15m.



POŁOŻENIE → **ZALESIE**
Przy drodze ekspresowej S8 (Warszawa – Katowice)
23km od Warszawy

- **Prezentowany teren** jest suchy i płaski. Znajduje się przy asfaltowej drodze blisko MOP i parkingu TIR oraz stacji benzynowej Orlen. Na przeciwko hale logistyczne Transgourmet Polska i Greenyard Logistics Poland.
- **Teren inwestycyjny** z bardzo ogromnym potencjałem i możliwościami wykorzystania ze względu na idealne położenie jak i możliwości które daje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego oraz połączenie z drogą ekspresową S8.



SPRZEDAŻ BEZ POŚREDNIKÓW

Cena za m²:
229PLN
Powierzchnia działki:
52 000m², 5,2 ha
Ukształtowanie działki:
płaska



PRZYKŁADOWE PROJEKTY

Laureat Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego odebrał statuetkę projektu Pawła Althamera, jednego z najbardziej cenionych artystów średniego pokolenia. Laureat Nagrody Michałka – pamiątkowy dyplom. Nagrody pieniężne dla laureatów obu wyróżnień ufundował Polski Instytut Sztuki Filmowej.

Przypomnijmy, że do Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego byli w tym roku także nominowani:

- Sandra Drzymalska za rolę w filmie „Simona Kossak”,
- Jędrzej Hycnar za rolę w filmie „Napad”,
- Michalina Olszańska za rolę w filmie „Kulej. Dwie strony medalu”,
- Filip Pławiak za rolę w filmie „Biała odwaga”.

Laureata Nagrody Cybulskiego wyłoniło jury w składzie: Jowita Budnik – aktorka, Olga Chajdas – reżyserka, Tomasz Kolankiewicz – filmoznawca, Magdalena Koleśnik – aktorka, laureatka Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego, oraz Mariusz Treliński - reżyser.

Do Nagrody Michałka - poza nagrodzoną - były też nominowane książki:

- „Od Wiertowa do Skoniecznego. Chłopski los według kronikarzy, pamiętnikarzy i dokumentalistów” Jadwigi Hućkovej (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków),
- „Filmowe sensorium. Teoria zmysłów i jej krytyczny potencjał” Marty Stańczyk (UNIVERSITAS, Kraków).

O tym, kto dostał Nagrodę Michałka zdecydowali jurorzy: dr Karolina Kosińska – Instytut

NAGRODA im. Zbyszka Cybulskiego 2024 NOMINACJE

FILIP PŁAWIAK za rolę w filmie **BIŁA ODWAGA**

MICHALINA OLSZAŃSKA za rolę w filmie **KULEJ. DWIE STRONY MEDALU**

JĘDRZEJ HYCNAR za rolę w filmie **NAPAD**

SANDRA DRZYMALSKA za rolę w filmie **SIMONA KOSSAK**

JULIAN ŚWIEŻEWSKI za rolę w filmie **BIŁA ODWAGA**

facebook.com/NagrodaCybulskiego
NagrodaCybulskiego.pl

Organizatorzy: Fundacja dla Kina, MENC, Wsparcie w rozwoju, IBBYO, Partnerzy: KULTURA, Kino, FILMOWY KAMERA, Platforma Medialna, FILMWEB

Sztuki PAN, laureatka Nagrody im. Bolesława Michałka, prof. Iwona Kurz - Uniwersytet Warszawski, laureatka Nagrody im. Bolesława Michałka, dr Miłosz Stelmach - UJ w Krakowie, laureat Nagrody im. Bolesława Michałka, dr Mateusz Werner - UKSW w Warszawie oraz Adriana Prodeus z redakcji miesięcznika "KINO".

Przypominamy, że Nagroda im. Bolesława Michałka, wybitnego krytyka filmowego, jednego z założycieli miesięcznika „KINO”, jest przyznawana od przeszło 20 lat, a zdobyli ją m.in. Maria Kornatowska, Tadeusz Sobolewski, Adam Garbicz, Iwona Kurz, Alicja Helman, Tadeusz Lubelski i Paweł Mościcki.

Nagroda im. Zbyszka Cybulskiego jest wręczana od 1969. W 2005, po 10-letniej przerwie, została wznowiona przez Fundację „KINO” (wydawcę miesięcznika „KINO”). Wśród jej laureatów są takie sławy jak Krystyna Janda, Jadwiga Jankowska-Cieślak, Maja Komorowska, Dorota Segda, Olgierd Łukaszewicz, Daniel Olbrychski, Zbigniew Zamachowski, Artur Żmijewski, Marcin Dorociński, Maja Ostaszewska, Sonia Bohosiewicz, Eryk Lubos, Agata Buzek, Maciej Stuhr, Piotr Głowacki, Marta Nieradkiewicz, Bartosz Bielenia, Tomasz Włosok, Eryk Kulm Jr. i Dawid Ogrodnik.

NAGRODA „KINO” IM. BOLESŁAWA MICHAŁKA 2024 NOMINACJE

MARTA STANČZYK FILMOWE SENSORIUM

JADWIGA HUĆKOVÁ OD WIERTOWA DO SKONIECZNEGO

PIOTR ŚMIAŁOWSKI PROSZE TO WYCIĄĆ

Organizatorzy: Fundacja dla Kina, MENC, Wsparcie w rozwoju, IBBYO, Partnerzy: KULTURA, Kino, FILMOWY KAMERA, Platforma Medialna, FILMWEB

SKLEP INTERNETOWY stworzony specjalnie dla przyjaciół anywhere.pl

BUY TOO

anywhere.pl

MOLTON

Czarny żakiet o prostym fasonie w tenisowy prążek. Elegancki czarny żakiet o wygodnym w noszeniu lekko taliowanym fasonie to uniwersalny wybór do biurowych oraz wyjściowych stylizacji. Został wykonany z wysokiej jakości materiału z dodatkiem wiskozy, który dobrze układa się na sylwetce. | Cena: 749 zł

MOLTON

Czarno-biały golf w pepitkę z wełną. Mięśista dzianina zestawiona ze zwiewnym krojem plisowanej spódnicy midi zapewni zjawiskowy efekt. Przyjemny w dotyku materiał z dodatkiem naturalnej wełny jest miękki, ciepły i doskonale układa się na sylwetce. | Cena: 349 zł

Farys DESIGN

Bransoletka LEATHERBROWNBIGBIT. Majestatyczna, wyrafinowana bransoletka wykonana z wysokiej jakości naturalnej skóry wykończona dużym wędzidłem w srebrze - próba 925. | Cena: 250 zł

więcej na buytoo.pl



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

NAGRODA im. Zbyszka Cybulskiego

JULIAN ŚWIERZEWSKI
za rolę w filmie BIAŁA ODWAŻA

12.000 zł

Warszawa, 28 stycznia 2025

CYBULSKIE

ANSWEAR – MODA Z PASJI I EMOCJI



answear.

MODA TO COŚ WIĘCEJ NIŻ TYLKO UBRANIA – TO SPOŚÓB NA WYRAŻANIE SIEBIE. LUSTRO NASZEGO SAMOPOCZUCIA. COŚ, CO TOWARZYSZY NAM W WAŻNYCH CHWILACH I OBRAZ TEGO, JAK POSTRZEGAJĄ NAS INNI. ANSWEAR. MARKA, KTÓRA POWSTAŁA W SERCU POLSKIEGO E-COMMERCE. A DZIŚ DZIAŁA NA WIELU EUROPEJSKICH RYNKACH. DOSKONALE ROZUMIE TAKIE PODEJŚCIE DO MODY. ANSWEAR TWORZY PRZESTRZEŃ, W KTÓREJ MODA I LIFESTYLE SPOTYKAJĄ SIĘ W NAJBARDZIEJ INSPIRUJĄCY SPOŚÓB.

TEKST ALICJA PRUSZYŃSKA ZDJĘCIA UM GDAŃSK

Pasja do odkrywania indywidualnego stylu towarzyszyła Answear od początku istnienia. Moda to zjawisko, w którym każdy ma szansę na wyrażenie siebie. Answear.com to nie tylko sklep internetowy, ale społeczność, która razem z marką podróżuje przez modę i twórczość projektantów najbardziej pożądanym marek. Na 12 europejskich rynkach Answear.com oferuje produkty ponad 500 starannie dobranych światowych marek – od klasyków, jak Hugo, Boss, Michael Kors, czy Calvin Klein, po nowoczesne propozycje młodych projektantów, którzy stawiają na wszechstronną elegancję i designerskie podejście do mody, jak Coperni, MM6 Maison Margiela czy Nanushka.

Answear to coś więcej niż zakupy. To miejsce, w którym odkrywasz, jak ubrania mogą wzbogacać codzienność i wyrażać wartości. „Ubierz życie w to, co cenne” – to hasło marki, które oddaje jej filozofię. Moda dla Answear nie jest tylko



powierzchnym elementem, ale sposobem na wyrażenie siebie, swojego stylu życia i tego, co w nim naprawdę istotne. W najnowszej kampanii wizerunkowej Answear.com zaprasza do refleksji nad tym, jak przedmioty stają się zapisem naszych wspomnień, towarzysząc nam w kluczowych momentach życia. Poetyckie spoty nakręcone w Lizbonie, przez uznaną w świecie mody reżyserkę Stellę Consonni, doskonale oddają ulotność każdej chwili. Kampania podkreśla, że moda to wyraz emocji i przeżyć, które kształtują nas i nasze życie.

Answear.com to także limitowane kolekcje marki własnej – Answear.LAB, stworzonej przez kobiety dla kobiet, której cykliczne kolekcje z pasją poruszają współczesne tematy związane z kobietami, ich ambicjami i wyzwaniem, z którymi mierzą się na co dzień. Poza modą, w dziale Home, można znaleźć designerskie i oryginalne produkty wyposażenia wnętrz, takich marek jak Alessi, czy Hkliving.

Choć żyjemy w erze online, doświadczenia offline wciąż mają ogromne znaczenie. W 2024 roku Answear otworzył Answear Concept Store w warszawskiej Fabryce Norblina. Na 2000 m² połączył cechy zakupów z najwyższej półki z emocjonującą podróżą przez świat mody, wykraczającą daleko poza tradycyjny sposób robienia zakupów.

Zróżnicowana oferta marek premium, takich jak Victoria Beckham, Tory Burch, Rotate, Elisabetta Franchi, Liu Jo czy Furla, to tylko jeden z elementów wyróżniających Answear Concept Store. Wnętrze, podzielone na tematyczne strefy, zapewnia najwyższy komfort dzięki oryginalnej aranżacji przestrzeni i stonowanemu oświetleniu. W sercu sklepu znajduje się kawiarnia Answear x Cof-



feedesk, w której pasjonaci kawy mogą cieszyć się filiżanką doskonałego specialty w otoczeniu roślinnej oranżerii. Najbardziej twórczą strefą sklepu jest punkt customizacji i przeróbek „Krawiec”, gdzie można nadać odzieży nowy charakter i dostosować ją do swoich potrzeb, a także zlecić przeróbki krawieckie.

Dzięki nowoczesnej technologii zakupy stają się wygodne i bezstresowe. Przymierzalnie z ekranami dotykowymi ułatwiają szybki wybór rozmiaru i koloru, a Pickup Point pozwala na odbiór zamówionych online rzeczy z możliwością ich przymierzenia i wyprasowania na miejscu.

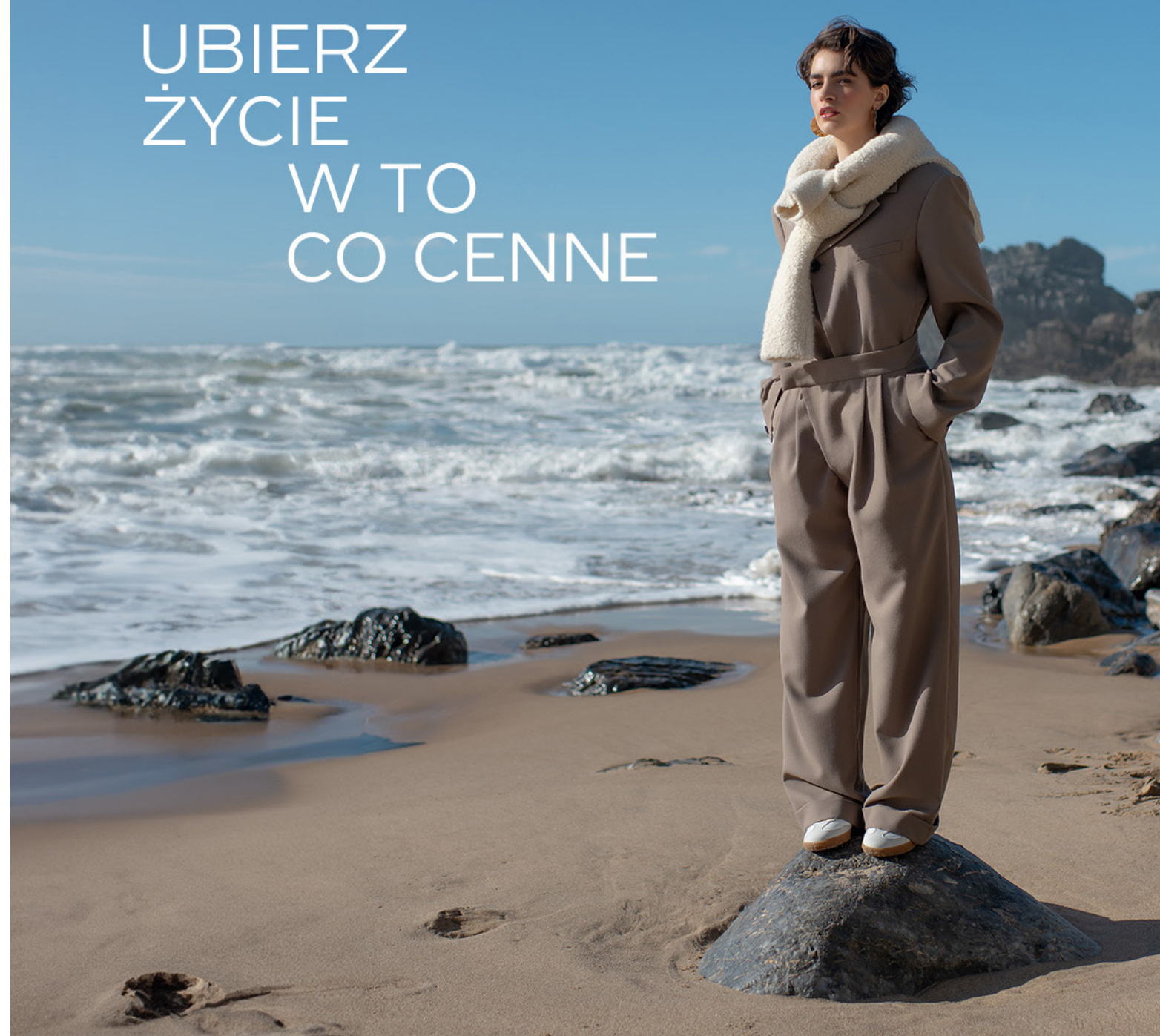
Nowoczesne podejście do zakupów, połączone z wyjątkową atmosferą, sprawia, że Answear Concept Store to miejsce, w którym nie tylko robisz zakupy, ale i doświadczasz szerokiego znaczenia mody w różnych kontekstach.

Wnętrze Answear Concept Store to także przestrzeń spotkań i inspiracji, w których regularnie odbywają się otwarte wydarzenia organizowane we współpracy z markami. To okazja do odkrywania nowych trendów i głębszego zrozumienia filozofii, jaką kierują się ulubione marki klientów Answear.com. Każdy event to szansa na spotkanie z inspirującymi osobami, które na co dzień tworzą świat mody.

Answear to więcej niż sklep. To przestrzeń, w której moda spotyka się z pasją, a zakupy stają się doświadczeniem pełnym emocji. „Ubierz życie w to, co cenne” z Answear i odkrywaj świat, nie tylko współczesnej mody.



UBIERZ
ŻYCIE
W TO
CO CENNE



answear.com

PREMIUM FASHION BRANDS

Zapraszamy też do **Answear Concept Store** w Fabryce Norblina w Warszawie.

any
where
re®

FOR
HER



Fot. pexels.com

TEMATY

KTÓRYMI CHCEMY
SIĘ DZIELIĆ

NIE-PRZEWODNIK PO AFRYCE WSCHODNIEJ – AFRYKAŃSKIE ŻYCIE POLE POLE. CZEGO MOŻEMY SIĘ NAUCZYĆ OD **KENIJCZYKÓW?**



POLE POLE! – WYKRZYKNAŁ MIEJSCOWY DZENTELMEN. GDY PRZEBIEGŁAM PRZEZ ULICE. LEDWO UCHODZĄC Z ŻYCIEM. STAŁ SPOKOJNIE W GRUPIE TOWARZYSZY. PO DRUGIEJ STRONIE ULICY. W SAMYM CENTRUM MOMBASY. Z OGROMNYM UŚMIECHEM NA TWARZY. JAK ZAWSZE BIAŁE ZĘBY WYRÓŻNIAŁY SIĘ NA PIERWSZYM PLANIE. HARAKA HARAKA HAINA BARAKA! – DODAŁ. UŚMIECHNĘŁAM SIĘ. OTARŁAM POT Z CZOŁA (BO NAWET MINUTOWE PODBIEGNIĘCIE PRZY 33 STOPNIACH CELSJUSZA POWODUJE ZADYSZKĘ) I ZACZĘŁAM ZASTANAWIAĆ SIĘ NAD ZNACZENIEM TYCH SŁÓW.

TEKST MAJA KOTALA ZDJĘCIA WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI I FOT. SEWING TOGETHER

Pole pole to w zasadzie kenijska filozofia życia, a przynajmniej tak mi się wydaje. Pole pole w języku suahili oznacza „powoli, powoli”. W Kenii, a w szczególności w Mombasie, naprawdę nie ma pośpiechu, żeby cokolwiek zrobić! Nawet zwykłe przejście przez ulice w najbardziej ruchliwym miejscu, ma mieć w sobie spokój i grację.

Haraka haraka haina baraka oznacza natomiast „w pośpiechu nie ma błogosławieństwa i powiem wam, że jest coś w tym.

Dlaczego w Europie mamy to nerwowe tempo? Nie potrafimy cieszyć się chwilą i przeskakujemy do następnej rzeczy, projektu, zadania? Styczeń to miesiąc w którym staramy się wprowadzić wszystkie noworoczne postanowienia, więc może zainspirujemy się trochę Kenią i pozwo-





FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

limy sobie na większy spokój?

My mamy zegarki, Afrykańczycy mają czas. To zrelaksowane podejście do czasu nie było początkowo dla mnie proste, ale po czterech latach mieszkania w Kenii zaczęłam go doceniać. Można tu toczyć wiele rozmów na ten temat, ponieważ termin ten używa się zarówno w sensie negatywnym, przypisując nonszalanci stosunek do czasu i punktualności jako główną przeszkodę dla wydajności i postępu, jak i z podziwem, bo nigdy nie widziałam bardziej szczęśliwszych ludzi niż tutaj, w Kenii (czy Afryce Wschodniej).

Najmocniej doświadczyłam tego w Ugandzie, która była moim pierwszym wyjazdem do Afryki. Spakowana i przygotowana pojechałam szyc upcyklingowe płaszcze przeciwdeszczowe z worków po cukrze i cemencie, które są nieprzemakalne. Uzbrojona w listę co i jak zrobić, by produkcja była bardziej ekonomiczna, zaczęłam działać od razu po przejeździe. Start? Poniedziałek, siódma rano... o dziewiątej nie było połowy uczestników. Po miesiącu nie udało mi się wprowadzić nawet połowy zmian, które tak dumnie zaplanowałam. Do Paryża (wtedy jeszcze pracowałam we Francji, był to 2018 rok) wróciłam z podkulonym ogonem. Myślałam, że do Afryki nigdy nie wrócę, bo i po co? Nie wiedziałam wtedy, jak ignorancko podeszłam do sprawy. Nie zapoznałam się z lokalną kulturą i z góry założyłam, że wiem lepiej. Minął rok, a potrzeba spróbowania raz jeszcze wróciła. Tym razem za cel obrałam stolicę Kenii, Nairobi. Po drodze zahaczyłam o małą wioskę Mipigi, na szczycie ugandyjskiej

góry. Ku mojemu zdziwieniu, cała moja lista zadań była wprowadzona w życie! Początkowo nie potrafiłam w to uwierzyć, z czasem wyciągnęłam ogromną życiową lekcję – my w Europie wcale nie wiemy lepiej, a tempo w którym działamy, wcale nie jest zdrowe.

POLEPOLE NDIO MWENDO – „Powoli jest właściwą drogą”

Dla Afrykanów czas, który płynie, gdy wszystko jest robione beztrzesko, to zdrowo i dobrze spędzony czas, harmonizujący z istnieniem. Czas jest cennym towarem, który wszyscy posiadamy – nawet ci, którzy nie mają pieniędzy.

Dla wielu z nas w społeczeństwie zachodnim, ten stan błogości musi być zapla-



FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

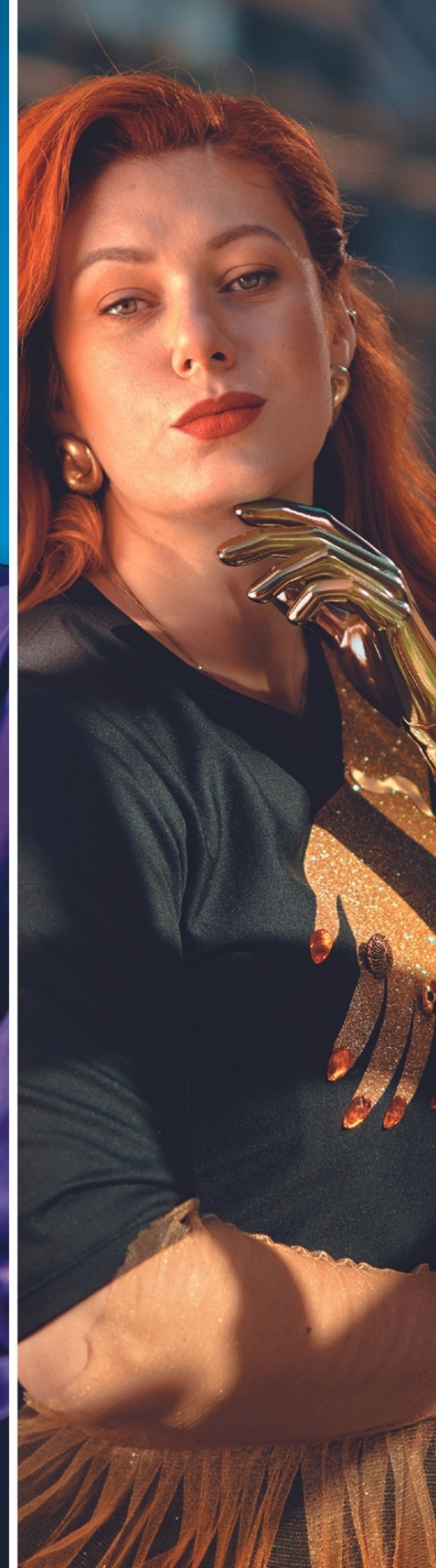
nowany. Doświadczamy go podczas zajęć jogi, medytacji. Mamy szczęście, jeśli uda nam się wygospodarować choć godzinę dziennie, by się temu poświęcić. Tutaj, w Kenii, jest całkowicie odwrotnie.

Często odwiedzający mnie znajomi obserwują ludzi siedzących na ulicy, rozmawiających, czekających. Przychodzimy kilka godzin później, a oni wciąż tam są. Pytają mnie wtedy: „Czy oni się nie nudzą? Dlaczego nie pracują?” Kenijczycy cieszą się i delektują czasem, który mają przed sobą. Nie odczuwają niepokoju, by zrobić to czy tamto, dotrzymać tego czy tamtego terminu. To nie zegar rządzi dniami, ale relacje!

To takie proste i podstawowe w porównaniu do tego, co mamy w Europie. Kenijczycy mają to, czego naprawdę potrzebują. Nie gonią za nowym telewizorem czy samochodem. Często wystarczy im dach nad głową i dobry posiłek. Rodzina jest dla nich najważniejsza.

Tak, wiem, zdaję sobie sprawę, że to, co piszę, brzmi utopijnie. Jednak celem tego artykułu jest skłonienie do refleksji i znalezienie balansu. Wyciągnięcie pozytywnych wniosków, które można wprowadzić do własnego życia.

Zatrzymanie się w czasie pozwala nam dostrzec piękno tego świata. Tworzy przestrzeń na odpoczynek, na powiedzenie „dzień dobry” komuś na ulicy. Na uśmiech, którego tak bardzo brakuje w Polsce.



NA NOSTALGII: KOBIETY PRAGNĄ BARDZIEJ



W JAKĄ STRONĘ MOŻE PÓJŚĆ FILM, KTÓRY ZACZYNA SIĘ OD ZAŁOŻENIA, ŻE CHŁOPIEC NAZYWA CIĘ „PSIĄ KUPĄ”. BO SIĘ W TOBIE KOCHA? SPRAWDŹMY. JAK ZESTARZAŁ SIĘ ROMANTYCZNY KLASYK „KOBIECY PRAGNĄ BARDZIEJ” Z PRAWDZIWIE GWIAZDORSKĄ OBSADĄ – W GŁÓWNYCH ROLACH BEN AFFLECK, JENNIFER ANISTON, JENNIFER CONNELLY CZY BRADLEY COPPER.

TEKST KAROLINA KÓŁODZIEJCZYK ZDJĘCIA MAT. PRAS.

„SEKS W WIELKIM MIEŚCIE” MAMY W DOMU

Oryginalny tytuł filmu brzmi „He’s Just Not That Into You” i mówi nam o nim, ale też o kontekście jego powstania dużo więcej, niż polski potworek „Kobiety pragną bardziej”. Tę samą kwestię wypowiada bowiem w jednym z odcinków „Seksu w Wielkim Mieście” Miranda do dwóch przypadkowo spotkanych dziewczyn, a wszystko dzieje się tuż po tym, jak ówczesny chłopak Carrie, Berger, pomaga Mirandzie przeanalizować jej życie randkowe i rzucić na nie męską perspektywę. I nie, nie jest to zbieg okoliczności, bo „Kobiety pragną bardziej” powstały na bazie książki Grega Behrendta i Liza Tuccillo, czyli scenarzystów kultowego serialu. I to właśnie odcinek „Pick-A-Little, Talk-A-Little” był ich inspiracją.

To jednak nie koniec nawiązań do SATC w filmie, bo jego struktura również przypomina tę z pierwszego sezonu. Mamy tu kilka powiązanych ze sobą historii miłosnych, a całość została podzielona na części, z których każda zaczyna się od sceny przy-

pominającej uliczne ankiety. Czyli tak samo jak w SATC, który jednak szybko ten pomysł porzucił, skupiając się na felietonach Carrie jako punkcie wyjścia do tematyki odcinka.

Gdy mamy więc tak oczywiste nawiązania do dzieła z punktu widzenia popkultury ogromnie znaczącego, nie da się tych dwóch tytułów nie porównywać. A uwierzcie, lepiej byłoby tego nie robić.

CO WŁAŚCIWIE MÓWI NAM FILM „KOBIECY PRAGNĄ BARDZIEJ”?

Na początku filmu twórcy serwują nam wyraźny podział na dwie płcie: mężczyźni umawiają się z kilkoma kobietami na raz, a one nad tym rozpaczają. Narracja jest dość jednostronna, bardzo stereotypowa i w 2025 roku delikatnie mówiąc – irytująca. Oczywiście, poruszamy się dalej w gatunku komedii romantycznej i nie możemy o tym zapominać, ale struktura filmu sugeruje nam zaserwowanie jakiejś prawdy objawionej o relacjach damsko-męskich, więc oczekujemy czegoś ponad garści randkowych banałów.

Ramaro

Zaprojektuj swoje wymarzone meble.



www.ramaro.pl



Im dalej w las, tym robi się bardziej różnorodne, a role momentami zaczynają się odwracać. Czy to jednak sprawia, że film staje się ciekawszy? Niekoniecznie. Można by założyć, że w 2009 roku powiedzenie, że jak mężczyzna nie dzwoni, to na 99% mu nie zależy, było odkrywcze, ale „Seks w Wielkim Mieście” mówił nam to już dziesięć lat wcześniej. I gdyby nawet potraktować to jako siłę uniwersalności filmu, bo faktycznie pewne prawdy się nie starzeją (jak na przykład ta, że wszyscy chcemy kochać i być kochani, niezależnie od płci), to koniec końców seans kończymy znudzeni. Albo, co gorsza – zirytowani. Dlaczego?

TO GIGI PRAGNIE BARDZIEJ

To, przez co seans przypomina momentami drogę krzyżową, to postać głównej bohaterki. Gigi jest tak naiwną osobą, że naprawdę ciężko kibicować jej desperackim poczynaniom. Umówmy się – nie przetrwałyby we współczesnym świecie randkowym ani sekundy, ale mam też wątpliwość, czy tak samo nie byłoby i w czasach wiktoriańskiej Anglii. Gigi wyróżnia się tak negatywnie na tle innych bohaterek, że oficjalnie postuluję o zmianę polskiego tytułu na „Gigi pragnie bardziej”. Z pewnością główna oś fabularna nabrałaby lekkości, gdyby ktoś nie postanowił zrobić z Gigi najbardziej zdesperowanej kobiety w historii.

Przekierowując uwagę na plusy, to jeden wątek miałby szansę się obronić. No właśnie – miałby. Beth grana przez Jennifer Aniston jest w długoletnim związku bez ślubu, którego wyraźnie nie chce jej partner. I, uwaga, ona w końcu to akceptuje! Ma swoją krótką single era (oczywiście co innego może robić świeżo upieczona singielka, niż upijać się samotnie na weselu?), a potem wraca do Neila (w tej roli Ben Affleck). Wraca, bo zrozumiała to, że nie każdy chce małżeństwa, że nie każdemu jest ono potrzebne, że ludzkie wybory są różne. Byłoby to dość przełomowe podejście jak na rok produkcji filmu, ale... ostatecznie zakończenie burzy jakkolwiek próbę wyjścia poza schematy i mówi nam: Patrzcie widzowie, dalszcie się nabrać. Jestem tylko zwykłą komedią romantyczną, która słabo się zestarzała.

IMPLANTY KOMFORT ŻYCIA

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UŻĘBIENIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZEDĘ WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębiem?

W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębiem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznemu. Nierzadko potrzeba zobrazowania trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczepieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.



- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLOGICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

Koszty, trwałość i przeciwwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?

Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość uzębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonującą i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwienie implantacji. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieloletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

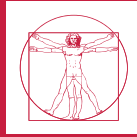
Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgryzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowolający uśmiech podnosi pewność siebie.



DENTAL IMPLANT ACADEMY

DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI
UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1
35-010 RZESZÓW
TEL/FAX 17 85 333 85
KOM. 602 34 20 46





Leonardo
Royal Hotels

Leonardo Royal Warsaw
**COMFORTABLE
HOTEL**

for city breaks & for business

LEONARDO ROYAL WARSAW

ul. Grzybowska 45 | 00-844 Warszawa | Poland

Tel: 022 278 88 88, info.royalwarsaw@leonardo-hotels.com

www.leonardo-hotels.com